Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1927 · NR. 13

CENA ZŁ. 2.—





915. Jumper ręcznie robiony z wełny i jedwabiu, kołnierz zakończony chwastami.
916. Jumper ręcznie robiony z jedwabiu w pastelowym tonie przybrany motywami z niebieskiej crêpe de Chine.
917. Kamizelka ręcznie robiona w kolorowy deseń, karczek i kieszenie jednokolorowe.
918. Jumper ręcznie robiony z cienkiej wełny w gustowny deseń, przybranie jednokolorowe.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI (Lwów, Chorążczyzna, 27) miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—. Numer pojedynczy 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście (można znaczkami).

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazet i t. p. (cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—**) lub na poczcie (**cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17**).

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1.20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką ... Mia... malna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dosz...

ADMINI...

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 13 ROK VII | 1-go LIPCA 1927 ROKU

W PEŁNI SŁOŃCA I W ŚWIATŁACH DANCINGU

SKOŃCZYŁ się sezon wiosenny. *Grand Prix* zamyka świetny sezon wyścigowy w Paryżu, nieustający przegląd toalet letnich. Rewja minęła jak sen — oszołomiła widzów — i w oczach pozostawiła wizję niedoścignionych wzorów *du grand chic.*

Spróbujmy z nich skorzystać.

Kostjumy-komplety (ensembles) ciągle jeszcze są w pełni powodzenia i pojawiają się w coraz nowych a śmiałych zestawieniach. Komplet składa się z sukni i płaszcza; sukni i krótkiego żakiecika veste lub odrobinę dłuższego paletot; ze spódniczki, bluzki i płaszcza, czy też — efektowniej — spódniczki, sweatera i dalmatyki (luźne okrycie bez rękawów).



Oprócz tradycyjnych zestawień (płaszcz z gładkiej wełny, suknie z tego samego jedwabiu wzorzystego, którym podbity płaszcz — albo lekki płaszczyk i suknia z jednego materjału, np. żorżety) widzimy najrozmaitsze nowości. Więc na gładkiej sukni z czarnego crêpe satin, żakiecik z tegoż materjału, barwnie haftowany w deseń szkocki albo fantazyjny. Lub na plisowanej spódniczce granatowej sweater z Mouslikasha beige o wytłaczanym deseniu i także dalmatyka podbita karmazynowym jedwabiem. Przybranie sweatera i kapelusz utrzymane w barwach granatowej i karmazynowej.

Wspomniany model Poireta żywo ilustruje fantazję obecnych zestawień. Rzec można, że prawie każde zestawienie materjałów i barw jest dozwolone, byleby je złączyły sharmonizowane szczegóły wykończenia i dodatki. Nawet w dziedzinie skromnych ensembles z crêpe de Chine wzorzystej i jednolitej spotykamy się z nowościami zupełnie nieprzewidzianemi. Crêpe de Chine bywa używana zamiast wełny na żakieciki i płaszczyki, a żakiecik taki podszyty lekką wełną lub jedwabiem sukni czy też sweatera kompletowego.

W połączeniach jednolitej krepy jedwabnej z wzorzystą dobieramy gładką do najciemniejszego lub najbledszego tonu wzorzystej. Modne i wytworne są desenie białe z czarnem, albo biało-popielato-czarne, skombinowane z barwą białą lub czarną. Wzorzysty płaszcz podbity czarno nosi się na sukience wzorzystej z czarnym paskiem; żakiecik i spodniczkę z materjału wzorzystego kompletuje czarny sweater i czarna podszewka. Inne miłe połączenie — to kreton w kwiecisty deseń z białym: wzorzysty żakiecik-paletot na białej sukience bez rękawów kładzie wdzięczną plamę barwną w słońcu na plaży.

Moda kompletów znalazła oddźwięk w dopełnieniu, które tworzą dla sukien bez rękawów odpowiednie żakieciki — vestes. Obnażone ramię niezawsze pozwala włożyć suknię, choćby nawet bardzo skromną, tak ze względu na pogodę, jak na wymagania dobrego tonu. Moda przychodzi nam z pomocą i nie każe się obarczać ciężarem wełnianego płaszcza; na sukienkę z popielatej crêpe de Chine narzucony żakiecik z Crêpella tej samej barwy, przybrany materjałem sukni. Do sweatera bez rękawów i spodniczki plisowanej z piaskowego tussor dobieramy czerwony żakiecik aksamitny, a faworyzując barwy niebieskie możemy zestawić śliczny ensemble: spódniczka z surowego jedwabiu marine, sweater z naturalnego płótna jedwabnego (écru) i wzorzysty żakiecik w odpowiednich tonach niebieskich.



Przewodnia myśl ensemble'u, zastosowana do sukien wieczorowych, daje wynik bardzo praktyczny, dowolnie zmieniając toaletę o głębokim dekolcie w suknię mniej strojną.

Narzutka w formie koronkowego żakiecika z długiemi rękawami, włożona na wyciętą suknię z tej samej koronki, nada jej charakter popołudniowy; czarną toaletę balową z crêpe satin, uzupełnioną bolerem bez rękawów o małym wykroju szyji można włożyć na proszony obiad czy kolację, a wieczorem suknia z matowej krepy lub mousseline de soie przez nałożenie żakiecika veste z długiemi rękawami przeobraża się w strój wizytowy. Korzystając z tych tak wygodnych połączeń, trzeba tylko zwrócić uwagę na zgodność kompozycyjną sukni i narzutki, by mogły dać wrażenie jednolitej, organicznej całości.

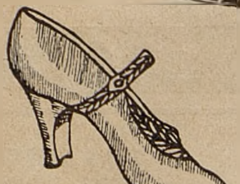
Helena Wolska







Najnowsze półbuciki z obcasem kostkowym









MODNY PANTOFELEK

TO MAŁE dzieło sztuki, które w świecie głosi chwałę swego twórcy — paryskiego maître bottier.

Pantofelek jest głęboko wycięty, na wysokim drewnianym obcasie, który z modnego doniedawna Louis XV przerodził się w formę prostszą, mniej wciętą. Najnowszy fason to wieczorowe escarpins, łódeczki z satin czarnego lub kolorowego. Takie barwne czółenka, tonem dobrane do kapelusza, tworzą nieraz jedyne ożywienie ciemnej toalety.

W godzinie porannych spacerów, do kostjumu angielskiego strict przepisowy jest półbucik od form najprostszych do strojnych o wyszukanym garniturze. Model półbucika firmy „Perugia", który podajemy, został wykonany z fantazyjnej skórki z przybraniem z lakieru i drewnianym obcasem lakierowanym. Obcas skórzany widujemy tylko przy bucikach sportowych. — Jako obuwie typowo letnie modne są nadal pantofelki plecione z rzemyczków i wycinane, najczęściej beige lub popielate z różnobarwnym deseniem wyplatanym.

Po footing porannym niepodzielnie już króluje pantofelek. Oto więc popołudniowe modele Julienne: pantofelek z piaskowej skórki chevreau, zdobny plecionem zapięciem ze skóry jaszczurczej w barwie bucika. Drugi model przedstawia połączenie antylopy bronzowej marron z garniturem beige. Inny wykonano ze skórki beige, przybranej ciemnym lakierem.

Kreacje pantofelków wieczorowych uderzają wytwornością przybrania. Na czarnym satin aplikacja złotej skórki (Julienne) na srebrnym brokacie prześliczny ornament ze skórki srebrnej albo ze strassu — haft na pantofelku jedwabnym o brokatowym obcasie — to kilka form charakterystycznych.

H. W.

CZY PANI WIE, ŻE...

...koniecznem uzupełnieniem stroju elegantki są kwiaty. Rano kamelja biała lub czerwona w butonierce kostjumu *tailleur*; specjalny komplet sportowy znosi tylko kwiaty ze skóry i włóczki. Przy płaszczach i sukniach kwiaty drobne w różnych gatunkach i tonach, ułożone w okrągłe bukieciki. Miła nowość — to kwiat: jeden wpięty w lewą butonierkę płaszcza, drugi na kapelusiku — umieszczony po prawej stronie nisko przy twarzy. Wieczorem kwiaty na lewem ramieniu, opadające kaskadą ku przodowi, mieszane czy też jednolite, dobrane zawsze do genre'u toalety. Dla blondynek — niezawodne fiołki parmeńskie, brunetkom polecamy maki. Odmianę stanowią kwiaty z drobnych brylancików, przypięte u zakończenia dekoltu albo na ramieniu; najefektowniejsze przy czarnej sukni. Ostatnia nowość to kwiaty z piór kogucich w kolorach jaskrawych, jako ożywienie ciemnych toalet.

...w zielonym karnawale toalety balowe będą: najszlachetniejsze — z białego crêpe satin, najwdzięczniejsze — z tiulu.

...wieczorowe suknie z tiulu, koronki czy muślinu kompletuje żakiecik krojem przypominający męskie marynarki, zrobiony z materjału błyszczącego: lamy, brokatu lub taftu zahaftowanego *pailletami*.

...biżuterja stała się organicznym składnikiem toalet strojnych do tego stopnia, że model czarnej sukni wieczorowej *Jean Patou* wybija się jedyną nutą ożywczą — bogatym *pendentif* z akwamariny w brylantach, tworzącym spięcie w pasie.

...skromne suknie wieczorowe więcej niż kiedykolwiek przybierane są frendzlami; umieszczone ponad szerokim pasem, który je przyciska, tworzą lekkie bluzowanie — albo dłuższe z tyłu dają modny okrąg sukni, opadający ku tyłowi.

...najciekawszą i najbardziej wypracowaną partją sukien jest przestrzeń zawarta między stanem a biodrami. Efekty bolerek, podwójnych pasków, stębnowanych fałdów są wyrazem dążności zwężenia linji bioder i podniesienia stanu.

...z wiosną odżyły kapelusze o średnich rondach i małych główkach wypracowanych w „nervures", małe zakładki lub stębny. Główki drapowane popadły w niełaskę.

...powróciły garnitury z organdi (kołnierzyk, mankietki) jako wykończenie skromnych sukienek letnich.

...niema szykownego płaszcza spacerowego lub podróżnego bez odpowiedniego żakietu czy kamizelki z tego samego co płaszcz materjału. Dopuszczalne tu są małe urozmaicenia, jak kamizelki z aksamitu czerwonego lub z Toilli kasha wzorzystej; wówczas podszewka płaszcza i chustka na szyję będą również wzorzyste.

...wielkiem powodzeniem cieszą się bluzki „chemisiers" do kostjumów klasycznych. Kolory: biały, naturalny, różowy, blado-cytrynowy, turkusowy. Odrobienie: zakładki, pliski, mereżki.

...do płaszczów i kompletów sportowych nieodzowne są małe chustki kwadratowe w grochy (z radium surah), które układa się naskos i wiąże w stanie lub na szyji.

...do każdej sukni nosi się paski z zamszu, skóry gładkiej czy jaszczurczej, z futra lub nawet z mory. Klamry rozmaite z drzewa, polerowanego metalu, drogich kamieni.

...na rano konieczna jest torebka płaska box-calf lub krokodylowa dobrana do półbucików spacerowych, po południu zamszowa zebrana w fermoir kryształowy albo z szyldkretu.

...do kostjumu sportowego stosowne są proste bransolety skórzane, nawlekane złotemi kołami, zakończone brelokiem z kamienia rytego — albo w formie łańcucha z ciężkich ogniw łączonych skórą. (Kolekcja Oréum).

...a wiedząc już wszystko, niech Pani nie zapomni — że o każdej porze dnia obowiązują inne rękawiczki — rano jelonkowe, po południu duńskie piaskowe lub czarne, zapięte na trzy perły, albo półdługie bez zapięcia.

TMY (Warszawa



KAMIZELKI

Opis modeli od lewej ku prawej.

1. Kamizelka z czerwonego aksamitu lub miękkiej wełny do kostjumu „tailleur“ lub ensemble'u sportowego. Jest także szykownem uzupełnieniem amazonki klasycznej. Fason przylegający do figury, pasek z tyłu ściągany na klamerkę.

2. Kamizelka z wzorzystego kretonu w tonach niebiesko-zielonych ożywia skromną sukienkę z krepy do prania w odcieniu bladoniebieskim. Pasek z tego samego co suknia materjału. Model można wykonać z kashy lub matowego jedwabiu, w barwie pastelowej i ozdobić ręcznym haftem.

3. Szykowna kamizelka z ciemnozielonego aksamitu lub welwetu w prążki. Odpowiednia do kompletu sportowego złożonego z żakietu i spódniczki z wełny beige w drobną kratkę zielono-bronzową, bluzki „chemisier“ z shantungu naturalnego i pull-over'a vert réseda. Oryginalne zaszytki umieszczone na ramionach i nad kieszeniami.

4. Model z szafirowego aksamitu w formie bolera uzupełnia popołudniową suknię z mousseline w odcieniu beige lub rosé. Piękny haft czy aplikacja o motywie stylowych wianuszków w tonach różowo-miodowo-zielonych powtarza się na sukni.

Kamizelka podbita szafirowym crêpe de Chine. Fason stosowny dla pań o figurze pełniejszej.

M. T. Younga

MYCIE I ONDULOWANIE WŁOSÓW

2. Ondulacja

PRZY ondulowaniu gorącemi żelazkami zachodzi często możliwość przypalenia i tylko doświadczony, w swym fachu starannie wyszkolony fryzjer wykonywa tę czynność bez uszkodzenia włosów. Natomiast własnoręczna ondulacja „domowym sposobem“ szybko niszczy włosy.

Nawijanie włosów na noc na szpilki i *pince-plis* nie niszczy ich wprawdzie, ale uniemożliwia wygodne ułożenie głowy podczas snu. Są wprawdzie sprężynki, które do godziny lub dwóch ustalają fale, jednak nie wszystkie włosy — jak np. tłuste — nadają się do tego; a i niekażda z pań zechce w ciągu dnia ukazywać się otoczeniu z tak udekorowaną główką. Zaś *„papiloty“*, z zapałem przez nasze prababki i babki stosowane, błękitną lub różową wstążeczką przytrzymywane, czy ozdabiane — wnuczkom nieznane są zupełnie.

Wodna ondulacja jest nieszkodliwa i trwa stosunkowo dosyć długo, bo przy tłustych włosach, 6—7 dni, a przy suchych nawet około 3 tygodni. Oczywiście, bez mycia głowy w tym okresie. Polega na obfitem zmoczeniu włosów wodą i ułożeniu ich w fale przy pomocy rąk i grzebienia. Ułożoną w ten sposób fryzurę przytrzymuje się ciasno związanym welonikiem i suszy gorącem powietrzem przez przeciąg 30—45 minut.

Ondulacja t. zw. trwała, która w ostatnich latach dosyć się rozpowszechniła, przyszła do Europy z Ameryki. Obecnie, poza amerykańskiemi maszynami, mamy już wyroby czeskie i niemieckie. Ta ondulacja trwa istotnie zadziwiająco długo, bo około sześciu miesięcy, w czasie których można dowolnie często myć włosy. Jest jednak bezwarunkowo szkodliwa. Polega bowiem na wybraniu naturalnego tłuszczu z włosów, które wskutek tego kruszeją i łamią się masowo. Trwałe ondulowanie, to kilkugodzinny, żmudny zabieg przy pomocy maszyny elektrycznej, która uchwycić musi każdy poszczególny włosek.

Wkońcu jest jeszcze jeden moment poważnie obciążający ten rodzaj ondulacji, mianowicie: drobna nieostrożność w manipulowaniu maszyną może sprowadzić krótkie spięcie. Gdyby nie powyższe szkodliwości byłaby trwała ondulacja bardzo sympatycznym systemem, odgrywającym ważną rolę w budżecie krótkowłosych piękności. Jednorazowy większy wydatek i strata kilku godzin naraz, a za to przez kilka miesięcy nie trzeba myśleć o ondulowaniu i wyczekiwać w nieskończoność na swoją kolej u fryzjera. Wystarczyłoby jedynie podcinanie odrastających włosów.

Krótkie włosy, wbrew mylnej opinji, pozwalają na liczne odmiany fryzur; przedziwną zaś ich właściwością — (*Dokończenie na str. 292*)

Z CYKLU: ODPRYSKI SERCA

KOBIETA

Oprzeć oczy na brzegu serca kobiecego
jak na krawędzi studni.
I patrzeć w tajemniczą głąb.
W cembrowinie mrok.
Na dnie niebo rozpięte, gwiazdami oprószone jakby anielskiemi [łzami.
Rzucić się w głębiny, zebrać rozsypane gwiazdy, wynieść na [ziemię i życie smutne rozświecić — — —
Jej imieniem — —
Był czas w dzieciństwie —:
Opierając twarz o krawędź cembrowiny wytrzeszczonemi z po- [dziwu oczami patrzałem w ciemną czeluść.
Na dnie spoczywał kawał nieba przybity gwoździami zagubio- [nych gwiazd i moich spojrzeń.
— Usnęło niebo w studni — szeptałem.
Chciałem zaczerpnąć gwiaździstego nieba.
Zaskrzypiał żóraw. Wyciągnąłem pełną konew.
Chlusnęła woda.

*

Jakże ją kochał. Wyznawał miłość słowami, jakby odrywał [z serca promienie.
Obojętna była. Odtrącała słowa.
— Ach, jakże pan nudny.
Obaczył mękę jego przyjaciel. Chciał go ratować, wyrwać z sideł. Podsunął mu drugą kobietę. Miała w sobie ogień, że spaliła w nim dawne uczucie.
Spostrzegła, że ją porzucił.
Jakże była nieszczęśliwa.
— Wstrętni ci mężczyźni, za grosz stałości u nich, a ja naprawdę za nim tęsknię — mówiła do lustra, pudrując puszkiem lekkim twarz. — Aż przybladłam. — E-e — nie mogę się martwić, bo to może mi zaszkodzić. Potwory bez litości. — Trzeba mieć tylko pogardę — szeptała, karminując sobie wargi.
— Ach, prześliczna jestem. Ale czy mi z pogardą będzie do twarzy.

*

Pocałunek — to kwiaty rozkwitające w chwili upojenia, które wargi zrywają z serca i ich kielichami zaścielają drogę do rozkoszy.

A często — a często są niby ciernie owite kwiatami, zmieszane z płomieniami i łzami.

— Błogosławię ciernie i łzy, czekając na cudną chwilę, która w pocałunek się zmieni w płomieni jej serca pragnącego.

*

Chciałbym usłyszeć małą, bliską wieść, cichutką mowę świerszcza zagubionego w dzieciństwie, szept przyjaźni.

Chciałbym wiedzieć, co myśli kwiat, kiedy swe płatki rozchyla, co liść szeleści, jak się rodzi promień, uśmiech, żar miłości, jak różowieją usta dziecka gdy słońce w suteryny wchodzi, jak oczy jaśnieją, gdym w jej oczy patrzał...

Co dnia słucham radja w mieście.

Wiem, że zboża mi nie wyszumi, z pól śpiewu ptaków nie przyniesie ani promienia wschodzącego słońca.

Wiem, że nie prześle mi tęsknoty, jednego westchnienia młodości ni jednego spojrzenia wiosny zatraconej w życiu.

Woń uleciała z dzieciństwa, blask z płomienia...

Tej małej drobnej wieści nie znajdzie, jak życie nie przyniesie zagubionego pulsu serca człowieczego.

Przyłóżcie radjo do serca, do ziemi, do słońca.

*

Twój uśmiech jak motyl na różowym kielichu warg
Unosi się.
Trzepoce.
Odlecieć nie może.
Wiem — — wiem — —
Zapatrzył się w toń twego serca.
Oczarowany.
Niech przefrunie z ust twoich na usta moje.
Ostawi sen w krynicy mego serca.
Różowy twój uśmiech.

*

Szczątkami serca pozbawionego krwi karminujemy sobie usta,
aby mówić o miłości.
Zapominamy, że to słowo święte trzeba wytopić z płomieni miłości i ofiary.
I nie w wystygłych piersiach zasypanych żużlami zwątpień,
ale w żarzących węglach miłości —
wykuwa się klucz do bram szczęścia.

*

Mówiła mi: kocham cię.
Wierzyłem.
Teraz poznałem prawdę.
Słowo jej było jako złota, śliczna plewa wyrwana tchnieniem kłamstwa ze śpichlerza serca.
Śpichlerz jej serca pełny złotej plewy.

*

Najpiękniejsza i najbrzydsza kobieta prawie nigdy nie potyka się na kamieniach, ale zawsze na kwiatach.
A że łąka życia przed nią barwi się cudnie bogato — —
więc tak często upada —
aby zrywać kwiaty.

*

Twoje usta różowemi klamrami pocałunku spinam.
Zachowasz tajemnicę tej chwili — — —
— Póki ust nie otworzysz — —
A tak często je rozchylasz,
aby okazać biel zębów swoich.

*

Dobroć to promienie serca.
Odrywają się w słowach i czynach,
aby paść na udręczone serca ludzkie
aby rozpalać i rozświecać dobroć.
Serce ludzkie — to latarnia bożą światłością napełniona.

*

— Boże jak ja wyglądam. Wstyd na oczy ludziom pokazać się.

Więc ścierałem jej łzy, osuszałem pocałunkami.

— Daj spokój. Oczy znów bardziej zaczerwienieją.

Po chwili już stała przed toaletą. Muskała puszkiem policzki, zróżowiła wargi, musnęła ołówkiem brwi.

Już była świeża, wonna, dziecinnie uśmiechnięta.

— Prawda, ładne moje oczy, przysłonięte mgiełką smutku.

— Prześliczne.

Chciałem całować wargi — oczy.

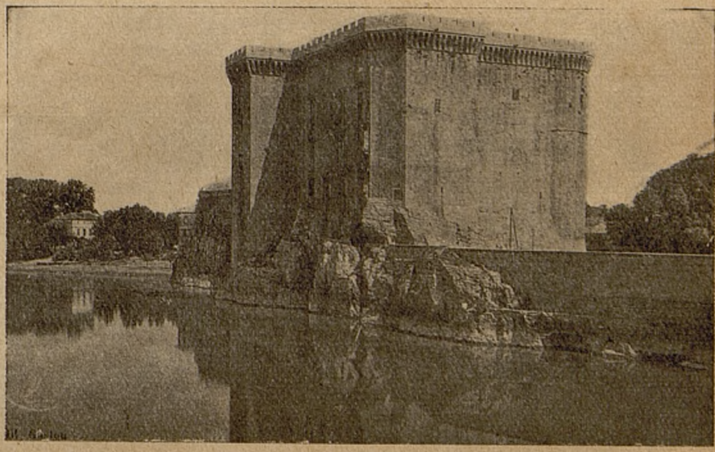
— O, teraz za żadne skarby.

Wyszliśmy razem na ulicę.

Jan Wiktor



Zachód słońca na morzu



Zamek króla René

KRÓLESTWO WRÓŻKI ESTERELI

V. Listy z Prowancji

OD WIEKÓW trzyma Esterela w niewoli szerokie rzesze „zachwyconych“, dla których życie-sen, życie-wyobraźnia, ma jedyną wartość, rozum podeptany mści się, okrywając ich śmiesznością.

Tartarin Daudeta nie jest wyjątkiem: to jeden z tej rzeszy marzycieli, widziany gołem okiem rozsądku. Daudet, pisząc tę bezlitosną satyrę, wdział paryskie okulary, bo Prowancja zawsze miała dla tych donkiszotów wyobraźni, dla tych „nabe“, stojących na marginesie świata, poszanowanie równe temu, jakiem Wieki Średnie otaczały opętanych. Cóż dziwnego, że w cieniu zamków Aucassina i króla René, tego pierwowzoru wszystkich Zagłobów i Tartarinów, rozhula się wyobraźnia. I dziś np. polowania na stokach góry Ventoux odbywają się z takim sumptem, jakby wszystkie bestje dziewiczych lasów żyły w jej wąwozach. Znamy ludzi, którzy w samotności przywdziewają stroje dziadów, pradziadów, admiralskie mundury, fantastyczne kostjumy, grają przed samymi sobą role bohaterów wyśnionych.

Są ludzie, którzy miesiące całe spędzają na morzu, żyjąc z połowu ryb i tylko w dzikich, bezludnych zatokach zarzucając sieć.

Spotkaliśmy jednego z takich marzycieli. Był to starzec wspaniały, chmurny, który niezawodnie wyobrażał sobie, że jest wodzem korsarskiej drużyny lub admirałem. Rodzinę swą i służbę trzymał w żelaznej dyscyplinie, a zachowanie się ich świadczyło o przygniatającej władzy, jaką na nich wywierał. Gdy wyjeżdżał przed świtem lub pod noc na morze, to nie jedną łodzią: na pierwszej płynął pachołek „na zwiady“, pilnie śledząc, czy nie dojrzy gdzie wroga, na łodzi drugiej dwaj synowie dorośli wiosłując, wpatrzeni byli niewolniczo w ojca, posłuszni na najlżejsze skinienie. Na ławce cicha, zahukana, żegnająca się co chwila, otulona w płaszcze i szale, drżąca z zimna i ze strachu, ale żelazną wolą zmuszona towarzyszyć wyprawie, siedziała matka. Nad łodzią panował, stojąc na obu jej krawędziach, nie odrywając oczu od głębi, lub zapatrzony w widnokręgi dalekie, nieruchomy, przygniatający „on“, pan i władca, kapitan okrętu, wódz „niebezpiecznych wypraw“. Siwa rozwiana broda, olbrzymie skrzydła kapelusza, czerwony pas wełniany prowansalskich żeglarzy, ręce założone po napoleońsku na piersiach. Za nimi łódź trzecia, służebna z więcierzami i sieciami. Od czasu do czasu hieratyczny gest, nakazujący zmianę kierunku lub zarzucenie niedozwolonych więcierzy, bo oczywiście musiał i tu być bunt przeciw przepisom i władzy. Te wyprawy nocne, przy księżycu lub w wiatr, w deszcz, w burzę, to zamykanie się szczelnie we dnie nadbrzeżnej bastide, były to niezawodnie scenarja jakiegoś wewnętrznego snu owego „Nabe“, który nie widząc drwin, wzruszania ramion, nie istniejąc jakby dla obserwatorów ciekawych, szerokim gestem gadał z horyzontem i bezlitośnie w okole swego szaleństwa zamykał rodzinę i domowników.

I ciągle przynęca „złota koza“ mirażem szczęścia i złota tłumy do Monte Carlo i rok w rok na sąsiedniem wzgórzu, w starych uliczkach Roquemaure przewija się jakby dla ekspiacji średniowieczny obraz procesji Męki Pańskiej, krzyżów i biczowników.

I co rok przez wszystkie wieki, na wzgórek pustelni św. Kasjana ściągają ze wszystkich kątów świata, tajemnym prawem zwołane, w lipcowy wieczór pielgrzymki włóczęgów i żebraków, koczujące z pochodniami pod cieniem olbrzymich wiązów, obok starożytnego ołtarza „Ara Luci“.

I co rok, jak refren łączący wszystkie ogniwa łańcucha odwiecznej za Esterelą gonitwy, przez wszystkie drogi Prowancji ze świata, ściągają na maj bandy cygańskie, na arelackich polach Alyscamps wybierają króla i przez Kamargę pielgrzymują do grobu Sary egipcjanki, służebnej świętych „Trzech Maryj“. Ten dziwny lud, po całym świecie goniący tajemniczą wizję, twierdzi, że tu jest ich królestwo, że oni niegdyś wypasali konie na Kamardze. Zestrajają się oni dziwnie harmonijnie z tym krajem mirażu i wiecznej tęsknoty-gonitwy za nieuchwytnym ideałem usymbolizowanym we wróżce Estereli.

Anna Ludwika Czerny

AFORYZMY

Do pięknej kobiety każdy kraj należy, do króla lub zdobywcy tylko pewne. *Fontenelle*

Przyroda tak dobrze urządziła sprawy miłosne, że niewiele znaczenia pozostawiła osobistym przymiotom. Niema serca, któremu nie przeznaczyłaby jakiegoś drugiego serca — a wybór dokonany przez kobietę godną miłości nie dowodzi niczego, albo prawie niczego, na korzyść wybrańca. *Fontenelle*

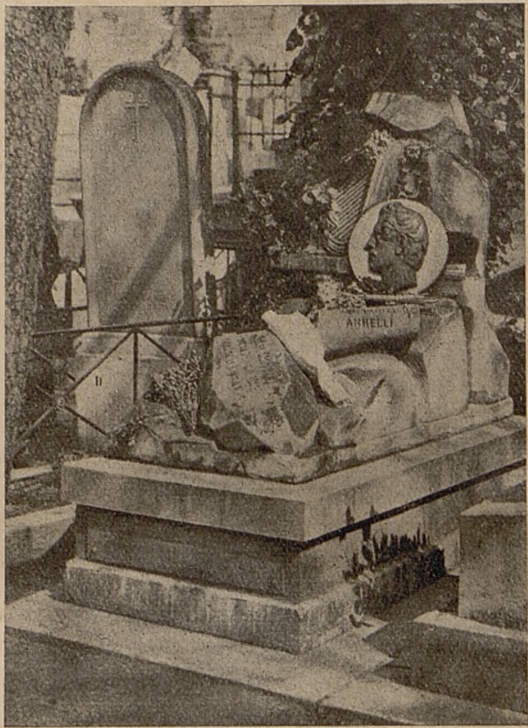
Krajem najszczęśliwszym jest ten, w którym zamieszkał człowiek sprawiedliwy, mówiący prawdę. *„Księga Rad“*

Żyj w zgodzie z ludźmi — będziesz błogosławiony. — Bądź sprawiedliwy — a zdobędziesz zaufanie. Bądź mądry — a będziesz miał przyjaciół. *„Księga Rad“*

Jeżeli masz jakąś namiętność, która wyszlachetnia twe uczucia, która Cię czyni wspaniałomyślniejszym, litościwszym, bardziej ludzkim — niechaj Ci będzie drogą. *Lee*

UROCZYSTOŚCI KU CZCI J. SŁOWACKIEGO W PARYŻU

Obchody ku czci Juljusza Słowackiego rozpoczęto uroczystą Akademją, na której przedstawiciele Rzeczypospolitej Polskiej na emigracji i delegaci różnych tutejszych stowarzyszeń złożyli hołd wielkiemu duchowi. Na tle oryginalnie pomyślanej dekoracji stał biust poety, piękne dzieło Franciszka Blacka, który ukochanej głowie, upamiętnionej rysunkiem Kurowskiego, nadał plastyczne kształty. — Popioły J. Słowackiego przeniesiono do kościoła Assomption, polskiego kościoła, bo przez lat blisko sto tu się na wszelkie święta nasi rodacy zbierali. — Rząd francuski wziął udział w nabożeństwie, na które licznie przybyło duchowieństwo paryskie z kardynałem Dubois na czele, a różne tutejsze literackie i artystyczne stowarzyszenia przysłały swych przedstawicieli. — Komitet słusznie uważał uroczystość obecną za radosną, nie żałobną — to też pogrzebową czerń zastąpiły barwy narodowe. Całun biało-czerwony okrył hebanową trumnę, kościół przybrany był tegoż koloru draperjami i festonami; skrzyżowania polskich i francuskich chorągwi spinał orzeł biały. Trumna stanęła pośrodku kościoła. Na czterech jej rogach płonęły znicze, owinięte zielenią liści dębowych, wokoło stali delegaci ze swemi sztandarami. — W dalszym ciągu programu było uroczyste przeniesienie drogich szczątków na kilka godzin do ambasady polskiej, tego tu, na ziemi francuskiej, symbolu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.



Grób J. Słowackiego na cmentarzu Montmartre w Paryżu

Rozwinął się więc wspaniały pochód, który szedł najpiękniejszemi ulicami miasta, placem Zgody i Polami Elizejskiemi na plac Almy. Pogoda była niezwykle piękna, w słodko-perłowem powietrzu srebrny wóz płynął niby jakiś widmowy okręt pod masztami barwnych chorągwi.

Sznury przy trumnie nie nieśli tak, jak się tu zwykle dzieje, dygnitarze, lecz młodzież, dziewczęta w krakowskich strojach, dzieci. Bo przecież to dla nich i z ich woli poeta powraca do kraju.

W Ambasadzie była urządzona *chapelle ardante*. Kaplica płonąca mnóstwem świateł. Straż przy trumnie trzymali studenci, wojskowi i sokoli. — Kwiatów coraz więcej było — każdy składał swą daninę. A prócz tego ile wieńców! Z napisów na ich wstęgach możnaby wyczytać całe życie dzisiejszej emigracji, gdyż wszystkie zgrupowania, literackie, artystyczne, sportowe i zawodowe, pośpieszyły złożyć ostatni hołd wieszczowi.

Gdy zbliżyła się godzina odjazdu, młodzież wzięła na swe ramiona trumnę z drogiemi popioły, ambasador Chłapowski powiedział słowa pożegnania... Słowacki, który na ziemi francuskiej lat tyle cierpiał i który obecnością swego tu grobu tyle cierpień koił, odszedł stąd na zawsze.

Odszedł — a jednocześnie pozostał. Jest bowiem wszędzie, w każdym swym wierszu i w każdem naszem sercu.

Malibran (Paryż)

TE, KTÓRE DOSTAŁY ORDER „POLONIA RESTITUTA"

EMILJA SUKERTOWA. Przenieśmy się obecnie do innej dzielnicy, do t. zw. Zaboru Pruskiego. Niezadługo zapomnimy, że byliśmy tak długo rozdzieleni. Organizm państwowy zrasta się prędko, gdy dopomogą do tego ludzie dobrej woli, a kobiety przedewszystkiem. — Mamy szeroko zakreślone granice a jednak jeszcze około 7-miu miljonów Polaków męczy się i tęskni poza krajem rodzinnym. Jedni osiedlają się na stałe, jak w Ameryce np., inni idą na obczyznę za chlebem, jak nasze wychodźctwo do Francji, inni jeszcze pozostali za granicami Polski, nie włączeni do niej, jak ślązacy i mazurzy. — Oto widzimy tu podobiznę redaktorki Gazety Mazurskiej p. Sukertowej, która należy do tej grupy osób, co postanowiła sobie ludność mazurską dla polskości ocalić. — Dawne to bardzo dzieje owego osadnictwa ludu przybyłego z podwarszawskiego Mazowsza do Prus Wschodnich. Krzyżacy budowali tam zamki obronne, z których urządzali wypady na ziemie słowiańskie, niszcząc je i łupiąc ostatecznie; ziemię zaś uprawiać kazali bądź jeńcom, bądź sprowadzonym z Polski rolnikom. Krzyżacy, przekształceni następnie w Prusaków, niemczyli gwałtownie tych swoich wasali; wynarodowić ich jednak nie potrafili. Dziś, jak ongi, lud śpiewa tam swoje mazowieckie piosenki, mówi skażoną lecz odrębną polską mową, zachował swoje starodawne podania i słowiańskie obyczaje.



Emilja Sukertowa

Plebiscyt, jaki na żądanie zwycięskiej koalicji zarządził tam Rząd pruski, wypadł dla Polski źle. Zgnębiony a przekupiony fałszywemi obietnicami lud mazurski oświadczył się za przynależnością do Niemiec w znacznej większości, niewielka tylko cząstka Prus Wschodnich, koło miasta Działdowa położona, uznała się głosem swojej ludności za polską. Otóż w tem Działdowie obrała sobie placówkę p. Sukertowa, zakładając tam szkołę gospodarczą dla dziewcząt, prowadząc „Gazetę Mazurską", wydając corocznie kalendarz, w którym z wielką umiejętnością gromadzi te wskazówki, które są ludowi mazurskiemu niezbędne. — A budzi się on i uznaje coraz żywiej fatalny błąd jaki, popełnił, ulegając agitacji niemieckiej, garnie się do swoich polskich stowarzyszeń, popiera swoje gazety, z których nawet jedna w owem pamiętnem Szczytnie, opisywanem przez Sienkiewicza w Krzyżakach, wychodzi. — P. Sukertowa, przez swoją działalność w Działdowie prowadzoną, oddziaływa też i na całą ludność mazurską w Prusach Wschodnich zamieszkałą, a jest jej tam kilkaset tysięcy gnębionych i wynaradawianych przez obcą szkołę. — Urządziła wystawę sztuki polskiej, zorganizowała w Działdowie Dom Mazurski z bibljoteką. Zapragnęła też przedostać się za granicę pruską, by tam zbliska przypatrzeć się, jak żyją bracia tych, co się za Polską opowiedzieli. Ale władze pruskie na takie eksperymenty nie pozwalają. Zaaresztowano naszą działaczkę i zamknięto ją w więzieniu w Gilgenburgu, dawnej polskiej Dąbrownie, i stamtąd ją dopiero, na silną interwencję władz polskich, uwolniono. Niezrażona tem, nawiązuje kontakt z grupami mazurskiemi rozrzuconemi po Suwalszczyźnie i ziemi Łomżyńskiej w myśl zasady, że „w jedności siła". Im więcej będzie Mazurów narodowo uświadomionych i zorganizowanych, tem łatwiej się upomnieć będą mogli za swoich braci za kordonem pruskim. — Działalność p. S. jest wszechstronna w tym zakresie. Sprowadza do Warszawy wycieczki mazurskie i opiekuje się niemi, pisze łatwo dla nich zrozumiałe książki, jak: opracowanie Krzyżaków w sposób krótki i przystępny, układa wspomniane już kalendarze. Dla społeczeństwa zaś polskiego, w celu uświadomienia go o przynależności do nas ludu mazurskiego, zbiera legendy duchem rodzimym owiane, urządza odczyty w Warszawie i na prowincji o mazurach, ogłasza na ten temat liczne artykuły w pismach tygodniowych i codziennych. Często też z jej inicjatywy urządzane są akademje mazurskie w miastach Rzeczypospolitej. — Ojczyzna wdzięczna jej będzie, gdy ci synowie, którzy opuścili niegdyś jej centralną dzielnicę i z biegiem wieku dostali się pod bat pruski, nie roztopią się w morzu niemczyzny.

I. W. Kosmowska

MORZE I DZIEWCZYNA

6)

Powieść nagrodzona na konkursie „Świata Kobiecego"

Nie ja — to pan tak mi się przedstawił. — Niebardzo coprawda po panu widać, że pan potrzebował zdrowotnego urlopu.

— Tak — niedawno trochę więcej było tę potrzebę widać — cóż ja na to poradzę! Zresztą już się urlop kończy.

— Kiedy? — pożałowała zaraz tego zbyt skwapliwego pytania.

— Jeszcze trochę czasu zostało — odparł wymijająco.

— Rozległ się daleki grzmot.

— Czy widzi pani, jak chmury zgęstniały? Robi się zimno.

— Tak, ten lodowaty powiew jest zupełnie, jak przed ulewą.

— Albo przed gradem! — dodał Krzysztof.

— Mimo to płynęli dalej na morze, coraz bardziej rozbawieni, niby para pierwszoklasistów. Ścigali się, próbowali, kto dłużej pod wodą wytrzyma, lub dalej przepłynie, nie wychylając się na powierzchnię.

— Ale tego pan na pewno nie potrafi: fiknąć pod wodą pięć koziołków i dopiero wypłynąć, prawda?

— Gdy to mówiła, sypnął nagle grad.

— Szrapnel pękł! — zaśmiał się Krzysztof.

Twarz Illi nabrała nagłej powagi:

— Płyńmy prędko do brzegu, możemy potem nie trafić!

Bolęcki, mniej z morzem obyty, nie odrazu pojął, o co chodzi. Grad siekł ich boleśnie, tak, iż płynąc chowali raz po raz twarze pod wodę. Fale rozlały się pod chłostą, a powierzchnia morza zjeżyła się kolcami pryskających kropel.

— Zobaczy pan, jak grad tę śmietankę za chwilę ubije! — przeparł się głos Illi poprzez chaos burzy.

Szum był ogłuszający, górowały nad nim tylko bliższe i dalsze łoskoty gromów.

W dali majaczyły jeszcze przez czas pewien zarysy brzegu; lecz woda rozpylała się powoli, i miljardy drobnych kropel zawisły nad powierzchnią, spowijając ją w gęstą, choć niewysoką mgłę.

— W najgorszym razie położymy się na wodzie i będziemy czekać, aż mgła opadnie — zaopinjowała Illa.

Grad przestał padać równie nagle, jak rozpoczął, i grzmoty zaczęły się oddalać.

Krzysztof płynął pochłonięty nowością wrażenia.

Nad sobą widział czysty błękit, jedynie blady nieco poprzez obłok piany. Naokoło zaś stała nieprzejrzana biała ściana. Gdyby tak móc wyskoczyć ku górze, choć na metrową wysokość, możnaby odrazu zorjentować się w sytuacji. Lecz nie pragnął takiej niemożliwości. Był odcięty od świata, sam z tą dziką dziewczyną...

— Wie pan co, niech pan bierze więcej na prawo! Z dwojga złego lepiej znaleźć się w porcie, niż gdzieś wśród skał, bo musielibyśmy bardzo długo płynąć. W porcie znajduje się zawsze jakaś łódka.

— Mogę wołać, jeśli pani chce!

— Tak, na to, żeby pomyśleli, że toniemy, i żeby znowu wynikła głupia sytuacja. Odpoczniemy trochę na plecach, tylko trzeba uważać na słońce, by nie zmylić kierunku.

Przewinęła się miękkim ruchem ziemno-wodnego stworzenia i przymknęła oczy. Otworzyła je na chwilę, by zapowiedzieć kategorycznie:

— No, proszę odpoczywać! Potem musimy porządnie płynąć. W domu będą myśleli, że mnie burza połknęła. Ola zawsze przepowiada, że mnie to prędzej czy później spotka.

— Ta zarozumiała dziewoja nie wygląda na to, by posiadała dar Sybilli...

— Nie podoba się panu? Mnie też nie, a ona mnie wprost nienawidzi. Za to Tońka jest zachwycająca, tylko nikt w domu nie umie się na niej poznać. Gdy wujenka zrobi z niej jaką gwiazdę lub gwiazdeczkę szantanu, gdy wydrą jej cudną bezpośredniość, gdy jej się ślepka podkrążą i ubrylantują palce — o, wówczas ją ocenią, w brzęczącej walucie ocenią...

— Pani nie szczędzi swojej wujenki!

— Ja zawsze wszystko i wszystkich nazywam po imieniu. Ale płyńmy już!

Minął ich cień łodzi; żagiel złocił się w słońcu ponad mgłą, która stawała się coraz rzadsza.

Nagle jęły dolatywać zdaleka jakieś krzyki i zawodzenia. Illa spojrzała na Krzysztofa:

— Coś się stało! Prędzej!

Popłynęli szybko, przerzucając się zboku na bok. Zbliżali się do brzegu i usłyszeli wyraźnie, jak głos kobiecy biadał nieprzytomnie:

— Bożeż mój, Boże — Bożeż mój, Boże — Bożeż mój, Boże! — — —

Gdy wypłynęli z mgły, ujrzeli, iż są na zachodnim krańcu portu. Na wąskim skrawku piasku, śród gnijących morszczynów, cisnęła się gromada ludzi.

Jakaś dziewczyna w białej sukni zawodziła na uboczu, bijąc głową o piasek.

Illa i Bolęcki podbiegli zadyszani, w bryzgach pian.

Rozepchnąwszy gawiedź, znaleźli się pośrodku pierścienia ciekawych. Ujrzeli rozrzucone biało-sine nogi i pochyloną nad topielcem postać.

— To felczer — objaśniał ich ktoś — posłali dopiero po starszego doktora.

Wojenny pseudo-felczer starał się niezdarnie wydobyć topielcowi język, który wyślizgiwał mu się wciąż.

— Nie tak, nie tak się robi! — syknął Bolęcki.

— A wy kto taki? — obruszył się tamten.

— Doktór! Zabieraj się pan na bok i rób, co każę! — postawił się Krzysztof, chcąc ratować za cenę kłamstwa.

Felczer usunął się.

— Dawajcie czystą chustkę! rozkazał Bołęcki.

Podała chustkę jakaś chlipiąca dama.

— Rozsunąć się! — zakomenderował.

Felczer poddał się rozkazom Krzysztofa; mimo wszelkich wysiłków topielec nie dawał jednak znaku życia.

Był to dorastający chłopak, chudy, wiotki. Wtył zwisała głowa, utarzana w mokrym piasku, przerażone oczy rozwarte były nieruchomo.

Illa czekała, myśląc, że się na coś przyda. Nagle jednak wszystko wydało jej się tak żałosne w martwem obnażeniu — i blade biedne ręce, i sine kolana, i klatka piersiowa, w której nie kołatało już radosne młode serce — że odeszła na bok ze łzami w oczach.

Starają się przywrócić oddech — rozkładają mu ręce, nogi — liczą rytmiczne ruchy — coś mówią urywanie wobec bezbronnego. Chciałoby się ciszy, stąpania na palcach, szeptu. Ale oni poddać się nie chcą, walczą ze śmiercią — łudzą się, że walczą...

Klęcząca kobieta uczepiła się młodej dziewczyny.

Powiedzcie, barysznia, co ja mam matce mówić? Mama prosiła: „nie daj ty mu się, Dunia, kąpać, bo dziś kręciło mu się w głowie!" A ja jej na to: „dobrze, mamo" — tak powiedziałam. Przyszliśmy na plażę; zaczął padać grad. Weszliśmy do jakiejś budki kąpielowej, śmieliśmy się, żartowali... Gdy grad ustał, odczepiliśmy łódkę i odpłynęliśmy troszeczkę — tylko troszeczkę! — o ileż głębiej nieraz skakał... A znów za płytko też nie było, uderzyć się nie mógł. On prosi wtedy: „Dunieczka, nie mów mamie, ja tylko raz!" — „Ale zaraz wypłyń" — prosiłam go — „zaraz wypłyń!" A on, jak skoczył, tak i nie pokazał się... Czekałam, oj czekałam, płakałam, wołałam: nie wypłynął! Ja do brzegu, zanim kogo dowołałam się, zanim popłynęli, znaleźli — on już taki... Oj Boże mój, Boże, co ja mamie powiem? Moja wina, kajam się, Matko Boża,

moja wina! Jezu Chryste, ożyw go, niech nie idzie tak za nic do ziemi!

Nadchodził doktór w wojskowym uniformie. Illa poznała Majnowa. Tłum rozstąpił się, by go przepuścić.

— Będą się teraz zmieniać! — pomyślała Illa.

Nagle rozległ się okropny, zdyszany krzyk. Z najbliższej uliczki wypadła tęga siwa kobieta w czerni i wyrzucając ręce przed siebie, jak gdyby prędzej dosięgnąć chciała, jęła wołać:

— Sasza, Sasza, Saszeńka, Sasza!

Illa obejrzała się gwałtownie. Nieopodal stała przy mostku łódka Majnowa. Illa pobiegła ku tej łódce i skoczyła w nią. Zachrzęściał łańcuch. Parę pchnięć i już łódź odpływała wzdłuż brzegu.

Pierścień ciekawych zwarł się dokoła matki.

Illa nie chciała więcej widzieć, ani słyszeć. Czuła, że ratunku niema. Wiosłowała pełnem natężeniem grzbietu i bark.

Nagle, niby chlaśnięcie biczem po twarzy, przyszło uprzytomnienie sobie, że to ucieczka. Twarz jej się skurczyła, zgrzytnęły zęby — lecz wczepiła się jeszcze mocniej w wiosła...

Wciąż miała przed oczami matkę topielca, i narzucała jej się myśl, iż to ona, Illa, winna jest temu, co się stało. Poraz pierwszy zapytała siebie, czy wolno być w życiu tylko iskrą blasku, tańczącą na powierzchni fal. Odepchnęła to pytanie, jako tchórzostwo. Nie wolno tchórzyć przed radością. Radość przez samo swe istnienie niweczy ból.

Krzysztof — śmieszna jest ta jego walka ze śmiercią, śmiercią „z zimnemi uczciwemi oczyma", która nie ustąpi. Naiwne słowiańskie dziecko, zawsze spragnione cudu!

Niespodzianie wykwitła intuicja przeciwnego twierdzenia: ból przez samo swe istnienie niweczy radość. Nie ominie się bólu. Przez ból idzie się do największego szczęścia.

Na niebie rozpięła się litosna tęcza.

V. CIEŃ NAMIOTU

Zapadał zmierzch. Illa siedziała na ławeczce, skrytej w gąszczu wina. Wujka wyszła z dziewczętami na muzykę i lody.

Było zupełnie cicho. Otworzyły się białe tytoniowce i pachniały upojnie. Wszystkie myśli Illi streszczały się w stwierdzeniu, iż tak dłużej żyć nie można.

Zachrzęściał piasek nieopodal. Zbliżała się Płatonowa w swoim szafirowym kąpielowym kostjumie. Ciemnomiedziane kosmyki wysuwały się z pod mocno zaciśniętej na głowie chusteczki.

Gdy podeszła bliżej — zawahała się, widząc dom pusty. Illa odgadła, iż przybyłej właśnie o nią chodzi, i zawołała półgłosem:

— Lubow Siergiejewna!

Tamta dostrzegła ją wówczas i podeszła cicho. Siadła obok na ławeczce, krzyżując smukłe łydki. — Ma duże, a długie i wysoko sklepione stopy starożytnego posągu — pomyślała Illa. I nagle zauważyła, że Lubow Siergiejewna drży. Nic nie mówiąc, otoczyła jej szyję ramieniem i pocałowała ją w usta. „Estafetna" jęła gładzić niesforne kędziory młodej dziewczyny, tłumacząc się:

— Ja — ja chciałam się z panią pożegnać, bo nad ranem wyjeżdżam. Tak, muszę wyjechać — zaznaczyła z naciskiem.— Widzisz, moje dziecko, teraz to takie zwykłe, drobne: każdy z nas jest atomem olbrzymiego demona czy archanioła wojny...

Byłam w szpitalu na froncie, zwolniłam się po tyfusie na sześć tygodni: za tydzień miałam wracać. Dziś widziałam panią z wybrzeża, gdy pani odjeżdżała łódką po wypadku z tym młodym chłopcem. Tak bez sensu zginął! Buntuje się w nas wszystko przeciwko takiej śmierci! Gdy wróciłam do domu, depesza: Borys ciężko ranny. I właśnie teraz, gdy ja tutaj daleko...

Milczała chwilę, wreszcie zaczęła ciągnąć dalej, głosem, któremu starała się odjąć drżenie:

— Pożegnałam się już z Miasojedowymi i z Marją Pietrowną; żałuję, że do niej zaszłam: zanadto się przejęła. Po za tem tylko u pani.

Illa pragnęła coś powiedzieć, ale czuła, że wszystko nie byłoby tem, co chciała.

Po chwili „estafetna" rzekła jeszcze:

— Panno Illo, pewno nie zobaczymy się już. Dałyśmy sobie wzajem, cośmy mogły. Chciałam panią o coś prosić. Niech się pani nie spali! Widzi pani te piękne szary ćmy, krążące między białemi kielichami nikotjany? Przeczuwa pani, co z nich będzie, gdy za chwilę Masza wyniesie lampę na werandę i one tam się zlecą. Teraz świat w ogniu. Pani oczy codzień czytają o tem, ale serce nie wie.

— A pani?

— Och, ja mam opalone skrzydła dawno, tak potrochu, z dnia na dzień, co to najwyżej duszę zatracić można przy tej operacji... Już wspaniałym pędem nie mogę się rzucić w ogień, zawsze zdążę wyminąć...

Illa wyprostowała się i patrząc jej prosto w oczy, rzekła poważnie:

— Pani nie wierzy w to, co pani teraz mówi.

Tamta spojrzała w ziemię.

Po chwili milczenia Illa rzekła nieśmiało:

— Pani poznawała życie może nie lepiej ode mnie, ale dłużej. Niech pani nie zapomina, że wy, Rosjanie, jesteście inni. Umiecie myśleć i dyskutować inaczej, a żyć inaczej. U was to nawet przestaje być kompromisem, jest raczej jakiemś dziwnem rozdwojeniem.

— Tak, leżeć w błocie i podziwiać gwiazdy — szepnęła Lubow Siergiejewna.

— Otóż to! — podchwyciła Illa. — Dla mnie jest to niemożliwe. Ja żyję wszystkiem tem, co czuję, co myślę. To co pani mówiła o sobie, jest okropne. Wolałabym spłonąć odrazu, i ze skrzydłami, i z całą resztą! Chciałabym dać pani maleńką rzecz na pamiątkę — proszę poczekać...

Wbiegła do domu i wróciła, niosąc obrazek w dziwacznie rzeźbionej ramie.

— To cudowna Madonna z katedry w Limie. Wisiała zawsze nad mojem łóżkiem. Niech to pani przyjmie poprostu. Ja, to jestem jak dzieciak. Nagrzeszę, nagrzeszę, a potem mi strasznie żal i modlę się. Pani na pewno inaczej odczuwa. Ale gdy jest komuś bardzo źle, wtedy dobrze móc czasem na tę Madonnę spojrzeć.

— Dziękuję — wyrzekła cicho Rosjanka, biorąc obrazek. — Muszę już panią pożegnać.

Ucałowała Illę, uścisnęła jej dłoń i wyszła prędko, jakgdyby się bała za wiele powiedzieć.

— — — — — — — — — — — — —

Illa siedziała długo sama w zapadającym mroku.

Zdawało jej się, że nic nie rozumie, nawet nic nie odczuwa. Dopiero gdy usłyszała głosy Oli i Toni przed furtką, pojęła, iż jest jak człowiek, którego raziła kula, a on tego nie czuje do głębi trzew — lecz za nic nie pozwoli dotknąć zranionego miejsca. Ukryła się za drzewami; gdy kuzynki weszły po stopniach ganku i zaczęły wołać na Maszę — szybko wysunęła się do ogrodu.

Zbiegła nad morze i szła Nadbrzeżną w stronę portu; wyminąwszy jakąś grupę pijanych marynarzy, przedostała się na molo.

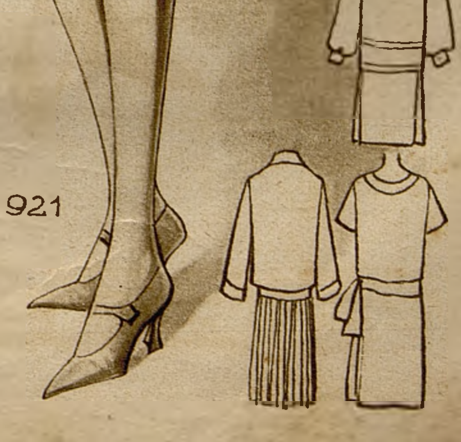
Każdy port miał dla niej zawsze swoisty urok, który odczuwała równie silnie dziś, jak za lat dziecinnych. Przypomniało jej się jakieś ujście rzeki, tonące w manglowych zaroślach, gdzie brodziły stadka kulików i procesje czapli, a na rozpalonym piasku nadmorskim leżały łodzie krajowców. Potem Manta, Bahia, pustynna Payta, wreszcie rozłożysta zatoka Callao, spięta skalistą wyspą.

Cisza była tem głębsza, iż padały w nią zrzadka jakieś pluski, przyśpiewy, nawoływania. Ciepły powiew włóczył nad pobrzeżem zapachy smoły, dziegciu i morskich wodorostów. Woda zdała się oddychać, kołysząc na swem łonie jakiś szkuner, którego maszty, reje i olinowania kreśliły śród gwiazd szeregi trapezów i trójkątów. Bliżej brzegu czerniały wiosłówki i małe żaglowce, to porozsypywane, to sklejone w grupy. *C. d. n.*



919

920



921

KAMIZELKA BEZ REKAWÓW I ŻAKIECIK FORMA BOLERKOWA

919 **Suknia z jasnego płótna z kamizelką w deseń, przybraną gładkim materjałem.**

920 **Suknia z jasnej i ciemnej crêpe marocain, spódniczka ciemna drobno plisowana, staniczek jasny. Bolero-żakiecik ciemny przybrany i podszyty krepą jasną.**

921 **Suknia z jasnej krepy do prania układana na przodzie w głębokie fałdy, plastron kieszonki i rękawki ozdobione maszynowym haftem.**

B A R W N E   W Z O R Y

923 Suknia z jedwabnej krepy w deseń przybrana krepą gładką, fason wyrzucany.
924 Suknia z fularu w deseń z krótkiemi rękawkami, przybranie z jasnego fularu.



922

922 Suknia z białego cienkiego materjału kasha przybrana haftowaną bortą, spódniczka na przodzie w kontrafałdy, jumper z kwadratowym wycięciem.



923

924

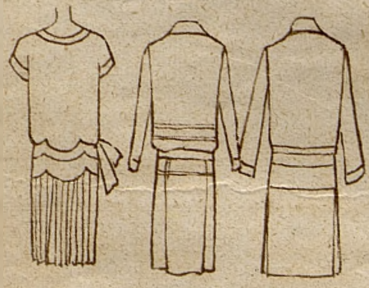
MODA W PEŁNI LATA



925 926



927

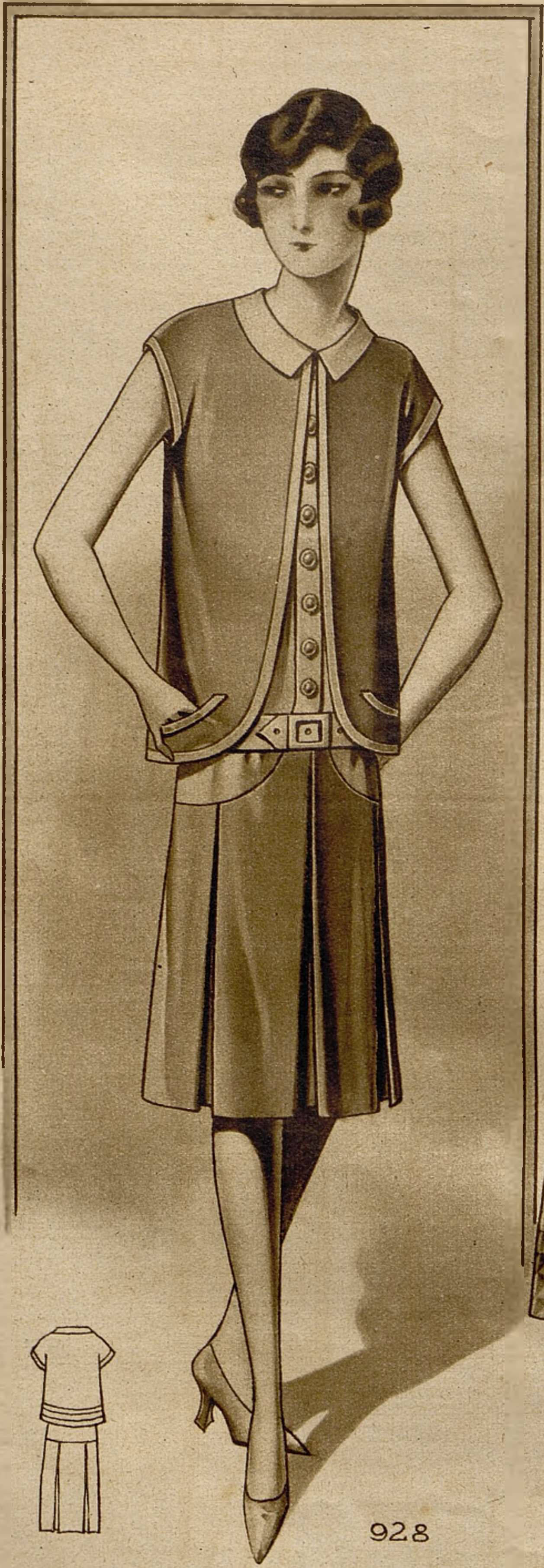


925 Suknia z dwóch materjałów. Spódniczka drobno plisowana z jasnej gładkiej krepy jedwabnej, górna część z crêpe de Chine w deseń. Przybranie z materjału spódniczki.

926 Suknia z fularu w deseń przybrana pliskami w odpowiednim kolorze, kołnierzyk zakończony ciemną jedwabną krawatką.

927 Suknia ogrodowa. Spódniczka i przybranie jumpera z jednokolorowej krepy wełnianej, jumper z krepy w deseń.

930 Suknia z białej i czerwonej krepy do prania kombinowana w oryginalny sposób, spódniczka drobno plisowana, plastron biały przybrany żabotem.



928



929 930

928 Suknia kombinowana z płótna białego i niebieskiego.

929 Suknia z fularu w deseń czerwono-biało-granatowy, spódniczka tworzy na przodzie fałdowany wachlarz, przybranie w jednym z trzech kolorów.

Suknie do gier i zabaw ruchowych na wolnem powietrzu

932 Suknia sportowa, z białego jedwabiu z bordiurą w kolorowe paski fałdowana po bokach, z tyłu lekko wyrzucana.
933 Suknia do gry w tenisa z białego jedwabnego płótna z karczkiem na przodzie i kieszeniami.



931 Sportowa suknia. Spódniczka i rękawy z jednokolorowej cienkiej wełny, górna część z cienkiej wełny w deseń.

934 Suknia do gry w golfa z jasnej angielskiej flaneli przybrana ciemną.



935 Suknia z jednokolorowego materjału pongis przybrana zakładeczkami i patkami.
936 Suknia z fularu w deseń przybrana jednokolorowym jedwabiem, spódniczka na przodzie we fałdy.
937 Suknia z krepy do prania (na białem tle kolorowe kwiaty) przybrana ciemnemi jedwabnemi pliskami, spódniczka składa się z trzech wolantów.
938 Skromna suknia z zefiru w deseń i jednokolorowego, krawatka i pliski z ciemnego jedwabiu

Modele przedpołudniowe



939



940

941

939 Suknia z fularu w kropki. Spódniczka bolero wycięte w zęby.
940 Suknia z surowego jedwabiu w kratę przybrana jednokolorowym jedwabiem, szarfa z długiemi końcami.
941 Suknia kombinowana z fularu jednokolorowego i w deseń z marszczonemi wolantami.



PŁASZCZ PODRÓŻNY

942 Płaszczyk letni z materjału kasha przybrany materjałem szkockim.
943 Płaszczyk z angielskiego materjału z szerokim paskiem.
944 Płaszczyk z angielskiego materjału w kratę zapinany na dwa rzędy guzików, kołnierz, kieszenie i manszety z materjału jednokolorowego.
945 Płaszczyk z nieprzemakalnej gabardyny z wysokim kołnierzem zapinanym z boku na patkę.



963. Sportowa suknia z białej lekkiej wełny przerabianej zielonemi nićmi. Spódniczka plisowana i przybrana plisą z zielonego materjału, jumper wyrzucany, biały plastron z zielonemi guziczkami.

964. Sportowa suknia z surowego jedwabiu przybrana jedwabiem różowym i guzikami.

965. Suknia z fularu w deseń, spódniczka składa się z dwóch wolantów, które tworzą na boku fałdy, plastron i rewersa z białego jedwabiu.

962. Suknia z białego jedwabnego płótna układana po bokach w głębokie fałdy, karczek skrajany z krótkiemi rękawkami tworzy patki, które powtarzają się na biodrach, pasek z dwukolorowej skóry z metalową klamerką.



966. Suknia kombinowana z crêpe de Chine jednokolorowej i w deseń, szal z jednokolorowego materjału.

967. Suknia z wełnianej krepy białej przybrana haftem z zielonego sznureczka, spódniczka plisowana, krawatka z zielonego jedwabiu.

968. Suknia z crêpe de Chine w żółty deseń na ciemno niebieskiem tle. Fason lekko wyrzucany tworzy godetowe fałdy, przybranie w kolorze deseniu.

969. Komplet letni. Spódniczka i bolero bez rękawów z różowo pastelowej wełnianej krepy, bluzka i przybranie bolera białe, wypustki czarne.



970. Suknia z lekkiej białej wełny przybrana materjałem w kolorze pomarańczowym, pasek skórzany.
971. Stylowa sukienka z różowo pastelowej organdine z krótkiemi rękawkami, spódniczka szeroka marszczona z plisami, motywy z aplikacji.
972. Suknia z crêpe Georgette w deseń przybrana odpowiednim jedwabiem.

973. Suknia z crêpe de Chine w kolorowy deseń na białym tle przybrana białą museliną, spódniczka składa się z plisowanych wolantów, pasek z niebieskiego jedwabiu.



974. Strojna suknia z jasno zielonej crêpe satin przybranie z jasno zielonej crêpe Georgette.
975. Strojna suknia z białej crêpe satin z koronkową czarną tiuniką.
976. Strojna suknia z jedwabnego wualu z marszczonemi wolantami, plastron z lamy z wiązanką kwiatów.
977. Strojna suknia z różowej crêpe Georgette z marszczoną tiuniką, pasek zakończony motywem.



PŁASZCZ JEDWABNY

946 Płaszczyk strojny z szaro-srebrnego jedwabiu przybrany patkami i guzikami, poprzeczne plisy tworzą karczek.
947 Płaszcz z bronzowej crêpe marocain, rewersy, manszety i pasek ozdobione fałdeczkami.
948 Płaszcz z czarnej crêpe marocain z krótką pelerynką, kołnierz i manszety z futerka.
949 Płaszcz z zielonej crêpe satin zrobiony po stronie matowej przybrany stroną błyszczącą.

Kostjum kąpielowy z jedwabiu

950 Kostjum kąpielowy z jasnego jedwabiu do prania, przybranie ciemne.
951 Kostjum kąpielowy z ciemnej tafty przybrany wolantami.





952 Kostjum kąpielowy z płótna w kratę dla dziecka od 3—7 lat, przybranie białe.
953 Kostjum kąpielowy ze szkockiej alpaki z długą tiuniką, przybranie białe.
954 Kostjum kąpielowy z białego materjału silk, przybranie czarne.

DZIEWCZĘCY KOSTJUMIK TYROLSKI (Z FARTUSZKIEM LUB BEZ)





955 Sukienka na letnisko. Spódniczka z kretonu w kwiaty, staniczek z czarnej satyny.
956 Sukienka na letnisko z zefiru w deseń, fartuszek biały płócienny.
957 Sukienka na letnisko. Szeroka spódniczka i gorsecik z czarnej satyny przybrane szeroką haftowaną bortą, bluzka z białego batystu.
958 Sukienka na letnisko. Szeroka spódniczka i staniczek z batystu w białoniebieską kratę, koszulka i fartuszek z białego batystu.

Nowoczesny typ „zbluzowanej sukni"



959 Suknia dla tęższej pani z jasnej etaminy przybrany białą, plastron haftowany.
960 Suknia dla tęższej pani z crêpe Georgette w deseń przybrana jedwabiem gładkim.
961 Suknia dla tęższej pani z ciemnego wualu fałdowana po bokach, plastron i bufki rękawów z fularu w deseń na zielonem tle.

Toalety dla panny młodej i orszaku weselnego



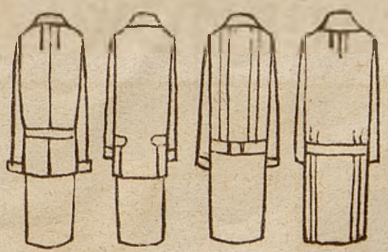


978 Ślubna suknia z białej crêpe satin przybrana haftem perełkowym, spódniczka na przodzie w głębokie fałdy.
979 Suknia dla drużki z różowo pastelowej crêpe de Chine, pasek z różyczek.
980 Suknia dla matki panny młodej z czarnej crêpe marocain ze spódniczką we fałdy na przodzie.
981 Ślubna suknia z białej crêpe Georgette przytrzymana na przodzie motywem ze szlachetnych kamieni, spód koronkowy widoczny.

Bluzki i spodniczki na lato



982 Spódniczka z wełny w deseń z kieszeniami i nieco krótszym fartuszkiem.
983 Spódniczka z materjału kasha w głębokie fałdy.
984 Bluzka z pongis w kropki przybrana plisami w zęby.
985 Bluzka z etaminy przybrana pliskami i kościanemi guzikami.
986 Bluzka z białego materjału do prania, przybranie niebieskie.
987 Spódniczka z wełnianego materjału we fałdy po bokach.





988

989



990

991

988 Kostjum z szarego materjału kasha w angielskim stylu.
989 Kostjum z angielskiego materjału z krótkim zakiecikiem, kołnierz i manszety z cielęcej skóry z włosem.
990 Komplet letni. Spódniczka i płaszcz z lekkiej wełny, górna część sukni i podszewka płaszcza z jedwabiu w deseń.
991 Płaszcz z materjału kasha w angielskim stylu.

PRAKTYCZNA BIELIZNA DLA NIEMOWLĄT



992—1010 Garderoba dziecinna. Płaszczyki z białej flaneli i lekkiej wełny, sukienki do noszenia z batystu i pongis ozdobione zakładecz kami i lekkim haftem. Majteczki i koszulki z perkaliny lub batystu.

MIĘDZYMIASTOWY TURNIEJ POETÓW. (Wywiad z laureatką Lwowa). — 21 maja b. r. urządzono w lwowskiem Kasynie i Kole lit.-art. imprezę, nawpół poetycką, nawpół sportową: turniej poetów, wyścigi najmłodszych Lwowa i Krakowa o pierwszeństwo przy laurowej mecie. Wbrew gadaniom pesymistów, którzy twierdzą, że poezja już przestała interesować tłumy, że specjalnie Lwów jest zakrzepłą prowincją, mogącą zdobyć się najwyżej na banalne kino czy dancing, do Kasyna przybieżały rzesze, które doprawdy stawały sobie na głowie, aby łowić słowo poezji. Panowie jurorzy orzekli (słusznie zresztą), że pierwszeństwo należy się drużynie poetyckiej Krakowa, a wśród niej Januszowi Stępowskiemu, na drugiem zaś miejscu Jerzemu Braunowi. Trzecie „miejsce" zajęła lwowianka, absolwentka filozofji, Jadwiga Gamska.

Laureatka Lwowa jest poetką nie z nudów czy dla wyróżnienia się, ale naprawdę z powołania: pannę Gamską można nazwać „człowiekiem z prawdziwego zdarzenia" — dyrektor Pol. Muzeum Szkolnego, prof. Stanisław Łempicki nie ma słów uznania, jak solidnym i odpowiedzialnym urzędnikiem jest autorka tomu poezyj, świeżo wydanych (o którym kiedyindziej mówić będziemy).

Rozmawiamy o ciepłym serdecznym stosunku, jaki się zaraz zadzierzgnął między publicznością a trybuną autorów (sami studenci, nawiasem wtrącę); pytam się tedy — tylko nie podejrzewajcie mnie o „wpływologję" — jakie książki lubi czytać p. Gamska. Na pierwszem miejscu pada — Żeromski, Sienkiewicz, Prus, dalej Staff i Kasprowicz. „Silne na mnie wrażenie wywarła ostatnio Obertyńska i przekłady z francuskiego A. L. Czernowej". — „Książką, do której umiem codzień wracać jest — Tomasz à Kempis".

Pytam o kierunek studjów, gdyż wiem, że laureatka jest wyróżniającą się uczenicą prof. Juljusza Kleinera. — Średniowiecze. — Wpadamy w dłuższą rozmowę, bo zdaje mi się, że umiłowanie epoki jeszcze bardziej charakteryzuje człowieka, niż umiłowania w lekturze — schodzimy na mistykę, na rolę czynnika irracjonalnego w życiu: trudno znaleźć kogoś, ktoby wyczuł to lepiej, niż moja interlokutorka, która (jak powiada) żyje z rzeczywistością obecną tylko przez sny i marzenia. Dlatego jest samotna, wypowiada się przez muzykę, kochaną porówni z poezją. (Sportów nie uprawia, ale tańczy, dodam dla ścisłości interwiewiu.)

Zapewne pomyślicie sobie, że osoba, oderwana od błyskawicznego tempa rzeczywistości, nie pędząca za nią nawet lekturą, zapatrzona w swój świat daleki, pełna jest smutku. Otóż nie. Pogodna jest, że mogłyby jej zazdrościć panie, znużone t. zw. „pełnią" życia. *S. Przyb.*



Mieczysława Ćwiklińska święciła w „Statystach" niebywały triumf. Była to setna zkolei rola w repertuarze tej znakomitej artystki. Warszawa zgotowała swojej ulubienicy serdeczną owację.

PIERWSZE POLSKIE ADWOKATKI. — Zainteresowanie kwestjami prawnemi wśród kobiet w Polsce jest coraz większe; dzięki temu prawdopodobnie posiadamy już w stolicy cztery praktykujące adwokatki. Są to panie: H. Wiewiórska, J. Sokołowska, oraz ostatnio do grona adwokatów przyjęte panie Kaliska i Bardachowa. Prowadzą one sprawy głównie karne, uważając, iż w tej dziedzinie czynna pomoc adwokata-kobiety jest specjalnie doniosła i pożyteczna. Jeżeli bowiem chodzi o obronę kobiety lub dziecka, adwokatka łatwiej wczuje się w sytuację, a z równą — jeżeli nie większą — mężczyźnie dokładnością i sumiennością zbada akta sprawy. Kwestje cywilne mniej interesują nasze adwokatki Mimo to jednak w Prokuratorji Generalnej przy rozstrzyganiu zawiłych spraw cywilnych pracują dwie wykwalifikowane adwokatki: pp. Eugenja Szlichertówna i Marja Fuksówna, z których ostatnia posiada godność radcy Prokuratorji. — Skromna ta narazie liczba adwokatek naszych zwiększy się na pewno w najbliższym czasie, albowiem zastęp aplikantek jest już stosunkowo duży: w Prokuratorji — 4, w sądownictwie — około 20 i tyleż w adwokaturze. *I. J.*

SŁAWNE LOTNICZKI. Zdawaćby się mogło, że do — niewielu już — dla kobiet niedostępnych dziedzin winno należeć przedewszystkiem lotnictwo, wymagające zalet, których podobno kobiety naogół nie miewają. Chodzi tu o odwagę, zimną krew i wytrzymałość nerwów i t. p. A jednak warto zobaczyć, ile kobiet nietylko bierze czynny udział w lotnictwie, ale zdobywa sobie na tem polu uznanie, a nieraz nawet — sławę.

We Francji już w 1910 roku zamiłowana lotniczka Helena Dutrieu wykonuje loopingi, budząc ogólny podziw. W cztery lata później do egzaminu na pilotów staje aż 15 jej rodaczek. W roku 1919 baronowa Laroche rywalizuje o palmę pierwszeństwa ze sławną amerykańską lotniczką miss Ruth Law.

Obecnie we Francji świadectwa pilotów mają 3 kobiety: p. Adrienne Bolland, dyplomowana w 1920 r., p. Louise Marise, dyplomowana w 1924 r., i p. Colline, która ukończyła odpowiednie szkoły w sierpniu 1926 roku. Lotniczką, znaną nawet poza granicami swego kraju, jest p. Louise Faure-Favier, która osiągnęła rekord wysokości (6.500 m.).

W Belgji za najsłynniejszą lotniczkę uważana jest królowa Elżbieta, której zasługi na polu propagandy lotniczej są ogólnie znane i odpowiednio oceniane.

Stany Zjednoczone szczycą się największą liczbą kobiet-pilotów, wśród nich zaś największą sławę posiadają: miss Cody i miss Bessie Collmann, mulatka, która odbyła rekordowy lot na dystansie 1.580 km z trzema tylko lądowaniami. Amerykanką jest także pierwsza na świecie kobieta-konstruktorka aeroplanów, miss Black z Kalifornji.

W Anglji ogólną sympatję współziomków posiada i za najdzielniejszą lotniczkę uważana jest pani Elliot Lynn. W maju r. b. ma ona odbyć „pojedynek" na sprawność prowadzenia aparatu z p. Adrienne Bolland.

Ze szczególnym zapałem oddają się lotnictwu arystokratki angielskie.

Jak donoszą tygodniki angielskie (Graphic), niedawno otrzymały dyplomy pilotów w londyńskim klubie aeroplanowym: lady Bailey oraz miss O'Brien; obecnie do egzaminów specjalnych przygotowuje się bardzo gorliwie lady Margaret Douglas-Hamilton, dwudziestodwuletnia przedstawicielka najwyższych sfer towarzyskich Londynu.

Zachodni nasz sąsiad, Niemcy, ma nietylko liczne i bogate linje lotnicze, ale i szereg wybitnych kobiet-pilotów. Ogromną popularnością cieszy się tam szczególnie p. Hertha Junkers, córka znanego fabrykanta samolotów.

Nawet dalekie Chiny mają kobietę-lotniczkę, nazywa się Francie Lee.

U nas, jak dotychczas, o pilotkach mało się słyszy; znana jest jedynie p. Zofja Trzcińska-Kosterbina, odznaczona niedawno srebrnym krzyżem zasługi za opatrywanie rannych na polu Mokotowskiem podczas wypadków majowych.

I. J.

TO I OWO

KOBIETA I NAZWISKO. — Niema zapewne dziewczyny, w której marzeniach nie powstałoby nigdy intrygujące pytanie, rzucone w przyszłość narazie bez odpowiedzi: „Jak też będę się kiedyś nazywać?". Niewiele chyba jest wśród nich takich, które rodzicielskiego nazwiska nie chciałyby zamienić na inne, choćby mniej pięknie brzmiące. Zostać przy panieńskiem nazwisku — znaczy być pominiętą, zapomnianą, wydziedziczoną z prawa miłości i macierzyństwa. Nazwisko panny jest więc czemś, czego w każdym razie prędzej, czy później pozbyć się należy — czemś niestałem, chwilowem, mało ważnem, bo wszakże z momentem wejścia jej w dom męża znika bezpowrotnie, niemal bez śladu, bez żalu i protestu.

Rzecz tak silnie związana z tradycją, tak konsekwentnie wynikająca z odwiecznego prawa i zwyczaju, że nikomu nie wydaje się nienaturalnem, ani tem mniej tragicznem, że kobieta właściwie nie posiada swego własnego nazwiska. Od wieków już tak było, że niewiasta, wychodząc zamąż, zrzucała z siebie imię rodowe, odziedziczone po ojcu, przemieniała się prawie w inną osobę, jak przeistacza się poczwarka w motyla, albo kijanka w żabę... Przyswajała sobie z łatwością miano swego męża, które przyrastało do niej, jak własne. Nie przychodziło — i może do dziś dnia nie przychodzi jej na myśl, że jest to pewna forma niewolnictwa, niepewność praw człowieczych, absolutne zaprzeczenie w niej odrębnej, samodzielnej jednostki. Wyłączne ograniczenie działalności kobiecej do czterech ścian domu rodzinnego, do stanowiska żony i matki wykluczało wszelkie refleksje w tym kierunku. Ale dziś kobieta, nie wyrzekając się swego naturalnego powołania, pragnie być także całym, pełnym człowiekiem. Nie urabia jej już mąż na obraz i podobieństwo swoje, albo raczej na bierną figurkę według swego upodobania — ale coraz częściej brać musi taką, jaką jest. Ze zdecydowanym charakterem, wyrobionemi poglądami, określonem ustosunkowaniem do życia, świata i ludzi, z pewnemi aspiracjami i upodobaniami, a często nawet ze znanem już nieco nazwiskiem. Ośmnastoletnie dziewczę szczęśliwe jest bez granic, topiąc bezpowrotnie swą krótką, niebogatą w treść przeszłość wraz z ojcowskiem nazwiskiem we wszechwładnem istnieniu, tytule, imieniu ukochanego. Kobieta dojrzała porzuca je z pewnym żalem, nawet z poczuciem krzywdy: nazwisko panieńskie wypisane jest na jej dyplomie, czy patencie, figuruje na liście lekarzy, czy adwokatów, występuje na afiszu teatralnym lub koncertowym, pod artykułami publicystycznemi i na wydanych książkach, zjednało jej opinię dobrej nauczycielki, pracowitej urzędniczki, zdolnej modniarki, dzielnej sportsmenki... Wszystko trzeba porzucić, zamazać, przekreślić — bo oto osoba, która pod dawnem mianem występowała, właściwie już nie istnieje. Wolno jej ostatecznie używać, jeśli chce koniecznie, dwóch nazwisk, czy podpisywać się panieńskiem, jako pseudonimem — ale zasadniczo, prawnie nazywa się ona już tylko nazwiskiem męża. A jeśli zdarzy się jej w życiu zawrzeć powtórnie związek małżeński — rada nierada przemianowuje się raz jeszcze... Ciekawy do rozwiązania byłby problem, jakie nazwisko nosić powinna osoba, która owdowiawszy, wyszła zamąż po raz drugi, a następnie — wszak nikt nie wie, co go czeka! — rozwiodła się z mężem. Czy ma wrócić do nazwiska pierwszego męża, czy do swego pierwotnego, czy może też poprostu pozostać przy trzeciem nazwisku? Niechaj raczej poszuka sobie trzeciego męża, bo wtedy przynajmniej nie będzie miała wątpliwości, jak się właściwie nazywa... — A jednak ja śmiem twierdzić, że każdy człowiek, nie tylko mężczyzna, przez całe życie tak samo nazywać się powinien. Nazwisko służy do określenia odrębności jego „ja" od reszty ludzi, jest dowodem jego pochodzenia, wykładnikiem jego identyczności. Ten, a nie inny człowiek! Nazwisko panieńskie pochodzi z urodzenia, z faktu, z konieczności — małżeńskie jest dziełem przypadku. Kobieta zostanie przez całe życie córką swych rodziców, choć może być żoną — przypadkowo, a nawet chwilowo — tego, czy innego mężczyzny. I przychodzi mi na myśl, czy byłoby to wielką nieprawidłowością, przewrotem, niemożliwością, gdyby kobieta zamężna zatrzymywała swe rodzinne nazwisko. Prawda — zatarłaby się społeczna i towarzyska różnica między panną a mężatką. Ale nie byłoby chyba nieszczęściem, gdyby stara panna przestała być istotą napiętnowaną, gdyby dziewczęta zaniechały popełniania nierozważnych małżeństw dla samego tytułu mężatki.

Rewolucyjne to hasło nie jest zresztą wyłącznie moim pomysłem. O zatrzymanie panieńskiego nazwiska po ślubie zaczęły już realnie walczyć Amerykanki.

Ale zostaje jeden szkopuł zasadniczy, poważny, może niezwyciężony: dziecko! Jak nazywałyby się dzieci takich niejednolicie „piszących się" małżonków? Mąż nie zgodziłby się, by jego dziecko — dziecko ślubne (bo uczucie ojcowskie objawia się zupełnie inaczej w stosunku do dzieci wolnej miłości!) — nosiło nazwisko matki. Wyrzec się wspólnego nazwiska z dzieckiem byłoby dla kobiety zbyt ciężką ofiarą. Więc wyrzeka się matka swej własnej, odrębnej istoty, jak porzuciła swe dążenia, ambicje, zajęcia. Nie zmienia to jednakże jej krzywdy, jej wydziedziczenia, jej niewolnictwa. Ale nie każda kobieta zamężna jest matką...

Michalina Hausnerowa.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

Roman Sanguszko, zesłaniec na Sybir z r. 1831, w świetle pamiętnika matki, ks. Klementyny z Czartoryskich Sanguszkowej, oraz korespondencji współczesnej. Z niewydanych dokumentów tłumaczyła i przypisami opatrzyła K. FIRLEJ BIELAŃSKA. Słowo wstępne JÓZEFA HR. POTOCKIFGO. Przedmowa HENRYKA MOŚCICKIEGO. XIV + 208 str. Portret, dwie mapki, liczne fotograwjury. — Gebethner i Wolff. Warszawa 1927.

Ostatniemi latami przywykliśmy powtarzać, że wobec metod bolszewizmu rosyjskiego, *régime* caratu wydaje się zupełnie łagodny i poczciwy. Przyczyną takich sądów jest w bardzo znacznej mierze optyczne prawo perspektywy, wyolbrzymiające rzecz bliską, pomniejszające odległą. Książka niniejsza — to rodzaj okularów, prostujących tę właściwą naszemu wzrokowi ułudę. Krew się burzy, gdy czytamy tę tragiczną i bohaterską odyseję Księcia zaiste Niezłomnego, którego jedynym grzechem była rycerskość patrjotyczna; za ten grzech odpokutował męczeństwem całego życia, bo taka była Najjaśniejsza wola złośliwego jak małpa, podłego jak każdy tchórz, okrutnego jak zbir, Mikołaja. W sercu najmniej nawet skłonnem do nienawiści wzbiera przekleństwo; nie wezbrało ono jednak w sercu księcia Romana, którego wszystkie listy tchną jakimś nadludzkim spokojem, głęboką i mądrą religijnością, miłosierdziem nieskończonem. — Jesteśmy, jako naród, bardzo skłonni do entuzjazmu, ale zapomnienie najdostojniejszych choćby postaci następuje u nas z błyskawiczną szybkością. Dlatego poznanie tej księgi, równie straszliwej jak cudownej, będzie dla każdego prawego Polaka prostym obowiązkiem wdzięczności. *-w-c-i*

MATKOWSKI-BORKOWSKA. Słownik encyklopedyczny francusko-polski i polsko-francuski. Księgarnia Polska B. Połonieckiego, Lwów i Warszawa 1927.

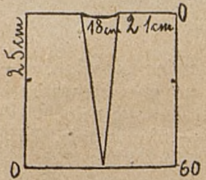
„Wobec wielorakich węzłów kulturalnych, łączących Francję z Polską, — słusznie zaznaczają wydawcy w przedmowie, — istnienie wspólnego skarbca obu języków jest bezsprzecznie rzeczą pierwszorzędnej wagi. Faktem zaś jest, że poza niewielką ilością t. zw. słowników ‚kieszonkowych' nic podobnego nie ukazało się od połowy XIX w., tj. od od wydania słownika Janusza, który tak zresztą słabo odpowiadał wymaganiom teoretycznym i praktycznym... Słownik niniejszy jest przeznaczony do użytku ogólnego. Uwzględnia on zatem wyrazy występujące we współczesnem życiu codziennem, literaturze dawniejszej i najnowszej, pokaźną ilość terminów naukowych i technicznych... Ze szczególną starannością traktowano oznaczenie rozmaitego stosowania poszczególnych wyrazów. Znaczenia następują po sobie w porządku logicznym i metodycznym; znaczenie konkretne, znaczenie przenośne, przeistoczenia dalsze, objaśnione w sposób rozmaity tak, by... nigdy nie było wątpliwości co do stosowania danego znaczenia". — Kilka wydanych już zeszytów części francusko-polskiej dowodzą pracy bardzo skrzętnej i celowej. Całość będzie się składała z dwu tomów, każdy objętości około 800 str. formatu dużej ósemki. *-w-c-i.*

MARJA PAWLIKOWSKA: Wachlarz. Zbiór poezyj dawnych i nowych. 109 str. Księgarnia F. Hoesicka. Warszawa, 1927. — Wiersze urocze — uroczne... Są dziś za granicą artyści, układający całe obrazy z samych motylich skrzydełek; p. Pawlikowska czyni podobnież. Delikatność jej pendzelka i niesłychana wynalazczość jej obserwacji przypomina poniekąd panią de Noailles, którą może nawet przewyższa wykwintem formy. W zasadzie poezja jest granicą pomiędzy sztuką a filozofją; poszczególni twórcy przechylają się na tę lub ową stronę. P. Pawlikowska przechyla się zdecydowanie na stronę czystej sztuki, z zupełnem prawie pominięciem treści spekulatywnej; ogromnie na tem zyskuje konkretne piękno, ubożeje natomiast ta „siła fatalna" poezji, o której mówi Słowacki. Każdy wierszyk p. Pawlikowskiej można wziąć do ręki, pieścić go i pieścić się nim. Kierunkiem jej twórczości jest kierunek od wieczności do chwili; za motto całego zbiorku mógłby służyć niezmiernie inteligentny i śliczny wiersz p. t. *La précieuse.* — Słowem: wyjątkowo ładny zbiór poezji i — co bodaj jeszcze rzadsze — wyjątkowo zajmujący. *-w-c-i*

JULJAN TUWIM: Sokrates tańczący. 145 str. Wydanie III. — Siódma jesień. 76 str. Wydanie II. Serja „Pod znakiem poetów" J. Mortkowicza, Warszawa, 1927. — Czwarte i drugie wydanie tomików wierszy! Rzecz, jak na dzisiejsze nasze stosunki, zdumiewająca i radosna. Ale bo też poezja Tuwima jest wogóle czemś zdumiewającem i radosnem. Czytelniczki nasze z pewnością umieją większość jego wierszy na pamięć, to też jakaś w kilku słowach zawarta ocena byłaby zupełnie zbyteczna; wystarczy kronikarskie odznaczenie tych nowych edycyj. Nie mogę się jednak powstrzymać od wymienienia — jako przykład doskonałej fuzji pierwiastka filozoficznego z estetycznym — wiersza p. t. „Sztuka" (w „Siódmej jesieni"). — Układ graficzny i papier w bardzo dobrym smaku.

-w-c-i

KĄCIK PRAKTYCZNY



MODNA KAMIZELKA

KAŻDA materja gładka wełniana może być użyta na modną kamizelkę o luźnym kroju. Brzegi niezałożone zakańcza szydełkowanie włóczką w różnych kolorach, takich samych, jakiemi wykonywa się haft. Szydełko stalowe o ostrym końcu wbija się w materje i robi 1 niski słupek, 3 oczka w powietrzu i tak dalej naokoło wszystkich brzegów. Na rogach należy robić po 3 niskie słupki w jedną dziurkę. Każdy następny rząd: 1 niski słupek pod oczka w powietrzu, 3 oczka w powietrzu nad słupkiem poprzedniego rzędu i t. d. Górny brzeg kieszonek zakończony również szydełkowaniem. Łatwy haft, który zdobi kieszonki i ramiona, można wykonać włóczką albo jedwabiem, a nawet jednem i drugiem. Haft u góry sięga od szwu na ramieniu aż do linji wycięcia pachy. Motyw uwidoczniony na rysunku powtarza się w tym celu dwa razy, zaczynając od dołu.



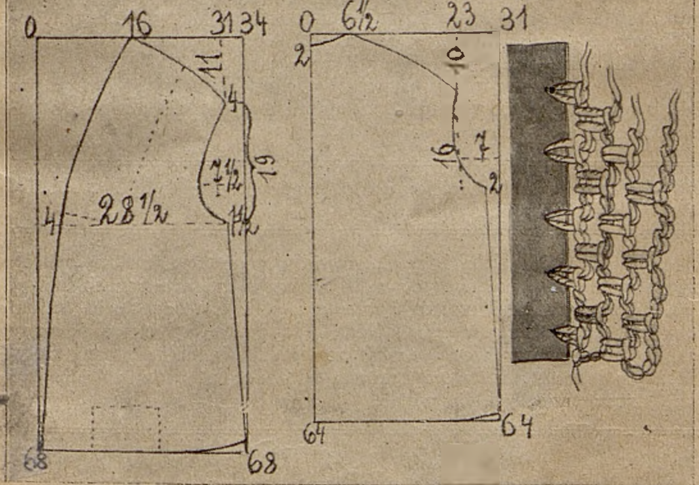
SZYDEŁKOWANY KAFTANICZEK DO ŁÓŻKA „LISEUSE"

Wycięte koszulki nocne, bez rękawów, nie grzeją, więc musimy narzucić ciepły kaftaniczek, gdy chcemy czytać, albo spożyć śniadanie w łóżku. Śliczne są kaftaniczki z włóczki, miękkie jak puch i cieplutkie.









Nasz kaftaniczek wykonano z białej włóczki sportowej słupkami raz nawijanemi. Po 3 rzędach słupków należy robić 1 rząd z bajorkami, które wykonywa się w następujący sposób: 8 słupków, do 9 słupka poprzedniego rzędu 6 słupków i tak powtarzać do końca rzędu. Następują 3 rzędy słupków. Przy odrabianiu rzędu nad bajorkami, należy wsuwać szydełko do pierwszego i szóstego słupka bajorka, przez co mamy nad nim 1 słupek. Po 3 rzędach słupków robimy znowu rząd bajorkowy, ale z przestawieniem bajorków, robimy więc 6 słupków w piąte oczko, a dalej w dziewiąte. Brzegi kaftaniczka zdobi ścieg barankowy w kilku rzędach. Robimy na lewej stronie roboty 1 rząd niskich słupków wzdłuż brzegów. Następny rząd robimy na linijce. Wbijamy szydełko w oczko niskiego słupka, nawijamy włóczkę na linijkę albo pasek tekturki szer. 2 cm wraz z szydełkiem, przewlekamy włóczkę przez wszystkie oczka na szydełku i przerabiamy tak cały rząd. Następny rząd stanowią znowu niskie słupki, robione między każdym ściegiem barankowym. Rzędy te robimy naokoło wszystkich brzegów po zeszyciu boków, przyczem robimy w rzędach słupkowych po 3 niskie słupki na każdym rogu. Kaftaniczek należy zacząć od dołu pleców szerokiego na 60 cm, ob. rys. Po zrobieniu 57 cm do góry, robić każde ramię osobno, zaczynając od 21 cm szerokości a od wysokości przedniej wycięcia dodawać stopniowo do 30 cm szerokości. Ścieg barankowy dodaje przodom szerokości. Boki zeszyć na 35 cm wysokości.

GARNITUR NA POSŁANIE

Ozdobiony mereżką i angielskim haftem, bardzo łatwym do wykonania. *Zina Kulczycka*

Na wszystkie modele sukni, płaszczy, bielizny, ubrań dziecięcych i t. p., podawanych w „Kąciku Praktycznym", dostarczamy krojów normalnej wielkości, w cenie zł 2·—. Udzielamy wskazówek w kwestji garderoby i bielizny dziecięcej.

MYCIE I ONDULOWANIE WŁOSÓW

(*Początek na str. 283*)

prawdopodobnie istotną przyczyną masowego ucinania włosów — jest nietylko fakt, że nadają młodzieńczy wygląd, ale co ciekawsze: każdej kobiecie jest w krótkich włosach do twarzy. Każda, po ucięciu włosów, słyszy od znajomych same słowa zachwytu i — ubolewania, że już dawniej tego nie uczyniła.

Czyż takim potężnym argumentom zdoła się oprzeć, prędzej czy później, którakolwiek niewiasta?

Do różnych cennych zalet krótkich włosów należy łatwe ich mycie i szybkie wysychanie. A co najmilsze — nigdy nie robią wrażenia nieuporządkowanej fryzury, gdyż nawet po nocy przespanej, po wyjściu wprost z łóżka nie wyglądają niekorzystnie. Jest w nich wówczas raczej coś z uroku rozwichrzonej czupryny dziecka, w przeciwieństwie do długich, które rano przedstawiają opłakany widok. Krótkie włosy można — dosłownie — w minucie doprowadzić do zupełnego ładu, zwłaszcza zaś wtedy, gdy są systematycznie ondulowane. Pozorny zanik fal, utrwalonych ondulacją, trwa krótko; po kilku pociągnięciach grzebykiem fale układają się posłusznie i fryzura wraca do „fasonu". A ileż to było kłopotów z długiemi włosami! Ile czasu traciło się przed lustrem na ich ułożenie, ile szpilek i agrafek udręczało skórę głowy. A w lecie, podczas upałów, jakiemże umęczeniem było chodzenie w ściśle przylegającym kapeluszu...

Ondulacja, dostosowana indywidualnie, jest jakby wykończeniem i uzupełnieniem typu urody. Ondulowana główka robi zawsze wrażenie czegoś układnego, starannego. Natomiast wykonana szablonowo — może zupełnie oszpecić twarz.

Ucinanie włosów krótko, prawie przy skórze, po męsku, pozbawia główkę owego nieuchwytnego wdzięku kobiecości, z którego rezygnować nie należy. A zresztą, mało której z pań jest w męskiej fryzurze do twarzy. Żadna z nich nie zdoła w nikogo wmówić, że ten rodzaj uczesania harmonizuje z subtelnościami powiewnych sukien letnich lub balowych, z dekoltami i innemi *petits riens* nawskróś kobiecemi. Pani w męskiej fryzurze robi zawsze wrażenie przebranej do odegrania roli, która niezupełnie w jej repertuarze leży. A ponieważ przebranie nie o każdej porze i nie do każdej okoliczności się nadaje, więc wnioski stąd proste.

Zresztą, jak już w Paryżu postanowiono, męska fryzura kończy swój żywot, o czem pomówimy w następnym artykule i podamy rysunki ostatnich pomysłów fryzjerów paryskich, którzy zapowiadają: *de l'ondulation — du flon — des peignes!* *Efeb*

DOBRA GOSPODYNI

Pieczeń barania na sposób sarny. Ćwiartkę lub czomber wyżyłować, zbić, zalać bajcem z octu i piwa napół z wodą, z korzeniami, cebulą i jałowcem. Po kilku dniach (4—7) wyjąć, naszpikować słoniną, posolić i piec na maśle w rurze lub piecu, polewając często. Można dolewać potrochę wody, by mięso nie wyschło zanadto. Nakoniec polać pieczeń śmietaną rozkłóconą z odrobiną mąki. Pokrajać, kość ubrać w papierowy manszet i podać z sałatą, kartoflami, buraczkami albo czerwoną kapustą.

Budyń z kapusty. Głowę kapusty oczyścić, pokrajać na 4 części, wykroić głąbie, sparzyć, odlać nastawić z świeżą wodą posoloną. Namoczyć bułkę w mleku, wycisnąć i zemleć na maszynce. Gdy kapusta miękka, odlać na durszlak, wycisnąć, zemleć i zmieszać z bułką. Małą cebulę drobno pokrajaną usmażyć z kilkoma łyżkami masła, wymieszać z kapustą, dodać 3 żółtka, 2 łyżki tartej bułki, soli i pieprzu do smaku. Wszystko dobrze wymieszać, a wkońcu dodać pianę z 3 białek. Masę włożyć do formy, wysmarowanej masłem i wysypanej bułką. Piec w rurze przez $^3/_4$ godziny. Budyń ten można także gotować w parze.

Krem kakaowy. W kwaterce mleka rozpuścić 4 dkg kakao, wbić 5 żółtek i razem ubijać na ogniu, dodając potrochę 9 dkg cukru. Rozpuścić 4 listki żelatyny w letniej wodzie i wlewać stopniowo do kremu, który należy wciąż ubijać, ale już nie na kuchni, lecz w zimnem miejscu. Pod koniec, gdy krem już letni, dodać wanilji utłuczonej z cukrem i kwaterkę ubitej gęstej śmietanki; ubijać wszystko razem przez kilka minut i włożyć do formy wypłókanej zimną wodą. Gdy zastygnie, wyrzucić na półmisek i ubrać bitą śmietanką z wanilją, albo biszkoptami.

Krem należy ubijać w dużem naczyniu, gdyż znacznie narasta i jest bardzo wydatny.

Spożywanie surowych potraw, zwłaszcza w lecie, bywa coraz częściej zalecane. Dawniej zwalczano zawzięcie wszelkie próby wprowadzenia tej diety, ale z postępem nauk i po wielu pomyślnych doświadczeniach przekonano się, że nietylko osoby zdrowe, ale także chore z dobrym skutkiem stosują pożywienie surowe.

Rzecz jasna, że nie można przejść nagle od pokarmów gotowanych do surowych, lecz przeprowadzać to stopniowo, przyzwyczajając organizm powoli do zmiany diety.

Pora letnia z obfitością jarzyn i owoców ułatwia nam ten sposób odżywiania się w wysokim stopniu. Skrajni zwolennicy odrzucają nawet chleb, a zastępują go surowemi cerealjami. Jednakowoż we wszystkiem trzeba postępować z umiarkowaniem. Osoby wątłe i chore powinny zasięgnąć rady postępowego lekarza, zanim odważą się na zmianę diety. W każdym jednak razie nie zaszkodzą większe ilości owoców i surowych sałatek przy zwykłym wikcie.

Może zczasem porzucimy zupełnie gotowanie potraw i będziemy wyzyskiwać witaminy i sole odżywcze surowych pokarmów na wzór ludzi pierwotnych i zwierząt. Wówczas nastanie wiek złoty dla gospodyń. Potrawy surowe można sporządzić bardzo smacznie i apetytnie, tak że zadowolą nawet wytrawnego smakosza.

Szablon niszczy urodę. Łącznie z postępem uświadamiania ogółu w dziedzinie pielęgnowania urody, wysubtelnia się stopniowo dążność do indywidualizowania preparatów lekarsko-kosmetycznych. Zrozumiano, że wobec różnorodnych właściwości skóry twarzy, otrząść się wreszcie należy z niszczącego szablonu uniwersalności. Jak cała wiedza lekarska znajduje się obecnie w fazie grupowania plonów swej pracy, tak i spokrewniona z nią chemja kosmetyczna nagina się do ścisłej specjalizacji. Przezorność ta ma doniosłe znaczenie, a w świetle nauki — uzasadnienie.

Nawet puder, który dotychczas miał jeno spełniać zadanie pokrywania wad urody, uległ uzasadnionej specjalizacji, wypierając szkodliwe pudry kryjące, pochodzenia zagranicznego. Gdy nauka dowiodła, iż puder o nieszkodliwych składnikach posiada raczej wielostronne zna-[illegible] dodatnie dla pielęgnowania cery, został przesąd o szkodliwości [illegible] zupełnie zachwiany. Ale i jeden gatunek pudru, jako preparat uniwersalny, pozostawałby w rozdźwięku z ogólną zasadą osobniczego dostosowania środków do danych właściwości cery. Tłusta naprzykład cera wymaga pudru, wchłaniającego nadmiar tłuszczu, w pudrze natomiast dla suchej i normalnej cery winny być wyeliminowane składniki odtłuszczające. Momenty te są uwzględnione jedynie w pudrach z przepisów Dra Lustra. Puder „higjeniczny" Dr. Lustra czyni właśnie zadość wymogom tłustej cery, natomiast puder egzotyczny Dra Lustra nadaje się głównie do pielęgnowania suchej i prawidłowej cery.

Dr. Z. B.

Młode pędy chmielu dostarczają doskonałej jarzyny, podobnej do szparagów. Krótkie pędy należy oczyścić, umyć i związać w małe wiązanki. Po ugotowaniu w solonej wodzie odcedzić i polać masłem z tartą bułeczką.

Przechowanie jaj. W niejednem gospodarstwie zabraknie wkrótce jaj, gdyż kury obecnie wysiadują i wodzą; wypada zatem postarać się o mały zapas na ten okres przejściowy. Łatwy sposób polega na szczelnem zawinięciu w papier każdego, oczywiście czystego jaja. Swieżość ich, smak, ani właściwości skorupki nie ulegną zmianie. Na dłuższy czas, nawet na rok cały, można jaja przechować w następujący sposób: kilogram wapna zgasić małą ilością wody, następnie dodać 15 l wody, około $^1/_2$ l gliny, $^1/_4$ l soli, 2 dkg saletry, $2^1/_2$ dkg ałunu i dobrze zamieszać. Na drugi dzień ułożyć świeże jaja, ostrym końcem nadół, w wysokich kamiennych garnkach i zalać wymieszaną i przerzedzoną wodą wapienną.

Galaretki owocowe. Kamienne naczynia nadają się najlepiej do smażenia galaretek. Polewane, czyli emaljowane, są również dobre, o ile są nowe i najlepszej jakości. Emalja bowiem zawiera składniki, które zmieniają kolor owoców. — Owoce, przeznaczone na galaretkę, należy starannie przebrać. Ułożone w kamiennem naczyniu gotować z odrobiną wody, aż zmiękną. Soczyste owoce wymagają mniej wody, aniżeli mniej soczyste. W każdym razie nie należy dawać więcej wody, aniżeli trzeba, by owoce były pokryte. Gdy owoce zmiękną, należy je przecedzić przez płótno, albo flanelę, nie cisnąc ani poruszając, żeby spływający sok był zupełnie przejrzysty. Przecedzony sok wlać do kamiennego naczynia i dodać cukru, licząc na 1 l soku 1 kg cukru. Gotować powoli i szumować. Gdy sok zacznie gęstnieć, zrobić próbę na talerzyku, czy galaretka się zetnie. Ponieważ każdy owoc inaczej reaguje na gotowanie, nie można ustalić czasu, w jakim się zetnie. Galaretkę należy wlewać jeszcze ciepłą do słoików, a gdy ustygnie, zawiązać papierem pergaminowym.

Szczelne zamknięcie słoików uzyskuje się przez zwilżenie brzegów słoików mlekiem i natychmiastowe obwiązanie papierem. Na zawiązane słoiki położyć coś ciężkiego. Gdy mleko wyschnie, słoik jest zupełnie uszczelniony. Podobnie, jednakowoż mniej pewnie, działa białko.

Owoce zakonserwowane w parze bez cukru. — Jagody albo drelowane czereśnie lub wiśnie włożyć do butelek o szerokiej szyjce (szampanówek), zakorkować, zawiązać, następnie owiązać jeszcze pęcherzem i gotować przez 5 minut, licząc od chwili zakipienia, w naczyniu wysłanem sianem i napełnionem wodą. Gdy wystygną, zalepić butelki smołą, albo lakiem i przechować w ciemnem i chłodnem miejscu. W zimie można używać tych owoców do placków owocowych.

Konserwowanie jarzyn do „mixed pickles". Papryka. Dojrzałe strączki papryki zaciąć w kilku miejscach i zagotować kilkakrotnie w solonej wodzie, odlać, spłókać zimną wodą, zalać w słoiku przegotowanym i ostudzonym octem zimnym. Na wierzch nalać trochę klarowanego łoju, a następnie zawiązać papierem i pęcherzem.

Zestawienie „mixed pickles". Po słoiczku powyższych jarzyn przecedzić przez durszlak, dodać kilka korniszonów i ogórków z gorczycą, do odlanych płynów razem zmieszanych dodać 2 części octu winnego a dla sklarowania 2 białka i zagotować ubijając trzepaczką. Płyn sklarowany przecedzić przez płótno. Jarzynki ułożyć w wysokich słoikach o szerokim otworze w ten sposób, żeby kolory pięknie odbijały. Do każdego słoika dodać 2 płatki cytryny, kilka ziarnek pieprzu, goździki i kwiat muszkatułowy; zalać sklarowanym i ostudzonym octem, nakryć papierem i odstawić do następnego dnia. Wtedy nalać na wierzch trochę sklarowanego łoju i zawiązać słoiki papierem i pęcherzem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskich; w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzania wnętrz mieszkaniowych i innych; przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-34.

Marja Z. z Krakowa. — Możemy oczywiście dostarczyć wzoru zarówno na story skromniejsze jak i luksusowe. Zapewniamy Panią, że wzory są oryginalnie polskie, a nie kopjowane z zagranicznych pism, i obawy Pani, że nie będą polskie a będą banalne, są płonne. Prosimy o podanie adresu.



TREŚĆ NUMERU:

W pełni słońca i w światłach dancingu (Helena Wolska). — Modny pantofelek (H. W). — Czy pani wie że... (TMY. Warszawa). — Kamizelki (M, T. Younga). — Mycie i ondulowanie włosów (Efeb). — Z cyklu: odpryski serca (Jan Wiktor). — Królestwo wróżki Estereli (Anna Ludwika Czerny). — Uroczystości ku czci J. Słowackiego w Paryży (Malibran, Paryż). — Te które dostały order „Polonia Restituta" (I. W. Kosmowska). — Morze i dziewczyna (Marja Niklewiczowa). — Kronika. — To i owo. — Przegląd książek. — Kącik praktyczny (Zina Kulczycka). — Dobra gospodyni. — Odpowiedzi redakcji. — Ogłoszenia.





Podręcznik szczęścia domowego. Jest nim najwidoczniej książka kucharska Marji Monatowej „Uniwersalna książka kucharska", skoro w ostatnich latach rozeszła się — jak na nasze stosunki — olbrzymia ilość stu tysięcy egzemplarzy i oto teraz okazuje się nowe rozszerzone wydanie. Prowadzenie domu jest nielada sztuką, a gotować niedrogo i dobrze a nie bez wykwintu, to również wymaga wiele sprytu i wiedzy. Wiedzę tą czerpią nasze Panie z bezgranicznem zaufaniem z „Uniwersalnej książki kucharskiej", która zawiera prócz 2200 przepisów gospodarskich i kuchennych, (od najskromniejszych do najwykwintniejszych) i menu na wszystkie cztery pory roku i wszelkie okazje, również nie ocenione dla inteligentnej gosposi rozdziały z historji sztuki kucharskiej, o higjenie, diecie, witaminach czyli bezwzględnej wartości spożywczej wszelkich artykułów żywności, szereg cennych ogólnych rad niezbędnych do właściwego i ekonomicznego prowadzenia kuchni, rozdział o przyjęciach i t. d. Pozatem mnóstwo ilustracyj i barwnych tablic z mięsem, jarzynami owocami i t. d.

Nasze Szanowne czytelniczki, które pragną zapoznać się z tą dla każdej Pani domu nieodzowną książką, prosimy zwrócić się w paru słowach do naszej redakcji, która spowoduje natychmiastowe wysłanie egzemplarza wraz z podaniem warunków ewentualnej spłaty ratalnej.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27

Telefon administracji: 4—32. Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego Telefon redakcji: 48—34



1011. Sukienka dla małej dziewczynki z jasno zielonej krepy do prania, pasek z zamszowej skóry.

1012. Sukienka dla dziewczynki od 8—12 lat z jedwabnego płótna we fałdy po bokach, przybranie czerwone.

1013. Sukienka dla dziewczynki od 8—12 lat. Spódniczka z czerwonego surowego jedwabiu, jumper z jedwabiu w czerwony deseń przybrany materjałem spódniczki.

1014. Sukienka dla panienki z niebieskiego surowego jedwabiu, przybranie biało-niebieskie.

1015. Sukienka dla dziewczynki od 8—12 lat z żółtego płótna przybrana plisami i żabotem z białej plisowanej museliny.

1016. Sukienka dla dziewczynki od 9—14 lat z etaminy w kwiaty przybrana białą etaminą i plisowaną ryszką.

